



NOWINY CODZIENNE

Piśmo poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku Opolskim

Redakcja i ekspedycja: Opole, Augustinstrasse 5 — Telefon Oppeln 2266 — Adres: „Nowiny“ Oppeln O.-S., Postschliessfach 165 — Druk i nakład: „Nowiny“ Tow. z o. p. — Konto czeku pocztowego we Wrocławiu: Breslau 69 595 — Manuskryptów redakcyjnych nie zwracamy

Opole G. Śl.
(Verlagsort Oppeln O/S.)

„Nowiny Codzienne“ wychodzą 6 razy tygodniowo — Przedpłata na pocztę i u agentów wynosi 1,70 mk. miesięcznie — Pojedynczy numer 10 fen. — Zamówienia u listonosza najpóźniej do 25-go każdego miesiąca. — Na pocztę i w ekspedycji zamawiać można każdego czasu

Numer 126

Niedziela, 6 czerwca 1937 r.

Rocznik 27

W setną rocznicę urodzin

ks. Norberta Bonczyka, największego piewcy Ziemi Śląskiej

Na dzień, w którym lud polski całego Śląska składa hołd ks. Norbertowi Bonczykowi z okazji setnej rocznicy jego urodzin, godzi się poświęcić czołowe miejsce gazety pamięci tego największego piewcy naszej ukochanej, ojczystej Ziemi Śląskiej.

Urodził się ks. N. Bonczyk dnia 6 czerwca 1837 r. w Miechowicach, niedaleko Bytomia, jako syn sztygara. Był więc synem ludu. Uczęszczał do szkoły najpierw w rodzinnej wiosce, której później postawił wspaniałą pomnik w swym poemacie „Stary Kościół Miechowski“, następnie chodził do gimnazjum w Gliwicach, po którego ukończeniu poświęcił się studiom teologii w Wrocławiu. Jako kapelan pracował w Piekarach, gdzie krótko przedtem (w r. 1862) zmarł wielce zasłużony około ludu śląskiego „apostoł Górnego Śląska“ ks. Jan Ficek. Po Piekarach duszpasterzył ks. Bonczyk w Katowicach, a w końcu otrzymał probostwo w Bytomiu. Tu rozpoczął swą działalność według wzoru swego szlachetnego poprzednika ks. Szafranka.

Zycie ks. Bonczyka przypada na lata dla historii Śląska bardzo smutne. Nieszczęścia bowiem i klęski wszelkiego rodzaju nawiedzały Śląsk i niszczyły go bezlitośnie. W r. 1847 straszny głód i tyfus pochłonęły wiele ofiar ludzkich. Sam Bonczyk jako chłopiec patrzył na śmierć matki i 2 siostr, które w tym czasie stracił. Ale jeszcze inne nieszczęście nawiedziło lud śląski: usiłowano za wszelką cenę odebrać mu skarby najdroższe — mowę ojczystą, polską i wiarę Ojców. Usiłowania te jednak nie powiodły się. Lud nadal wytrwale pielegnował (i czyni to po dziś dzień) swój piękny język, śpiewał swoje polskie pieśni religijne i świeckie.

Wszystko to nie pozostało bez wpływu na czułą duszę młodego kapłana. Jeszcze jako kleryk starał się pilnie o gruntowną znajomość literatury i historii polskiej, uczył się innych języków słowiańskich i gorliwie pracował wśród polskiej młodzieży, studiującej we Wrocławiu. Coś wspólnie urządzić, stworzyć, osiągnąć jakiś cel — oto jego stałe pragnienie. Działa z całym zapałem i poświęceniem młodego Polaka w licznych towarzystwach polskich, zakłada nowe, wygłasza przemówienia — a kiedy razem ze słuchaczami swymi zagłębiał się w sprawy polskie, gdy wydoby-

wał z nich rzeczy piękne i drogie, w sercach obecnych budziła się nadzieja lepszej przyszłości.

Nic dziwnego tedy, że, gdy już był proboszczem, ludzie nawet z odległych miejscowości gromadnie spieszyli w niedzielę na nieszpory do Bytomia, aby potem zobaczyć i usłyszeć swego kochanego księdza. Najchętniej zaś przebywał ks. Bonczyk na zebraniach Stowarzyszenia św. Alojzego, którego jest założycielem i dla którego z okazji poświęcenia sztandaru ułożył znany, piękny wiersz:

„Ty, młodzieży, wznosź sztandary,
Broń języka, broń swej wiary!
Kto te Ojców skarby spodli,
Darmo się do Boga modli.“

Dzisiaj sława ks. Bonczyka opiera się głównie na jego wielkim poemacie p. t. „Stary Kościół Miechowski“. W tym pięknym utworze wierszowanym, składającym się z 8 pieśni i zakończenia „28 lat później“ — jego wieś rodzinna Miechowice przedstawia niejako cały Śląsk, a „Stary Kościół“ — to język polski i wiara katolicka. Bodźcem do napisania „Starego Kościoła Miechowskiego“ był fakt zburzenia starego kościółka, na co ludność nie chciała się zgodzić. („O, niech stoi — czytamy w poemacie — kościółek, pamiątka przeszłości, bo tam gruntu nie znajdują wsze mistrze biegotści. O, niech stoi, a nowy możemy wystawić wśród nowego

commentarza!...“) W końcu zaś, kiedy ludność upewniono, że zostanie wzniesiona nowa wspanialsza świątynia, z zalem przyglądają się Miechowiczanie, jak kościół, świadek smutnych i radosnych dni, zostaje zburzony.

Głównymi osobami utworu to ówczesny proboszcz, kierownik szkoły (pan rektor) i ojciec poety — „starych Miechowic najstarsze pomniki“. Poza nimi przed naszymi oczyma przesuwają się ludność wioski ze swymi władzami, stróżem i kopidołem.

Na tej samej stronie gazety dla wykazania piękna poematu ks. Bonczyka przytaczamy kilka wyjątków z „Starego Kościoła Miechowskiego“. Tu trzeba stwierdzić: Ks. Bonczyk napisał to dzieło, kierując się wielkim, przez całe życie trwającym umiłowaniem wioski rodzinnej oraz gorącym ukochaniem drogiego ludu śląskiego, jego wiary, mowy, zwyczajów i strojów. Inni bowiem, którzy nie rozumieli albo poprostu nie chcieli rozumieć naszego ludu, gardzili nim i usiłowali usunąć wszystkie rzekomo błahe pamiątki polskie; ks. Bonczyk natomiast widzi właśnie w tych skromnych pamiątkach ludu ogromne bogactwo piękna. Bo wszystko, co polskie — jest tak naturalnie piękne i pokochania i uwielbienia i utrzymania godne!

Napisaniem swych utworów poetyckich udowodnił ks. Bonczyk, że lud śląski mówi językiem cudnym, barwnym i bogatym — a tym samym obalił twierdzenia tych, co to już wtedy puszczali w świat wymysły o jakimś „wasserpolnisch“, które nie nadaje się do piśmiennictwa.

W spuściźnie literackiej po ks. Bonczykowi poza „Starym Kościołem Miechowskim“ zachował się jeszcze jeden epos: „Góra Chełmska“, gdzie poeta w barwnych słowach przedstawia czytelnikowi odpust na Górze św. Anny.

Ks. Norbert Bonczyk jest dla nas wielkim poetą. Wielkość jego polega na tym, że nie pisał swych utworów, by zjednać sobie sławę, ale — co najważniejsze — by budzić i podtrzymywać ducha polskiego wśród ludu, dać dowód nierozzerwalnego związania Ziemi Śląskiej, Piastowskiej z mową polską.

Ks. Bonczyk jest ozdobą Śląska i chlubą Narodu Polskiego. W. C.

„Stary Kościół Miechowski“

(Fragmenty)

Końcowy opis wesela u gospodarza Kornowica:

Właśnie kończył ksiądz proboszcz, gdy z okrytej wieży
Dzwieczny dzwon wołał gości do zwykłych pacierzy.
Wstawszy, wszyscy się znakiem krzyża przeżegnali;
Lecz i goście w stodole na głos dzwonu wstali;
Jacek Łaszczyk zanucił; a jak chrześcijański
Zwyczaj, za nim śpiewają wszyscy „Anioł Pański“.
Usłyszawszy śpiew, proboszcz ku stodole śpieszy,
Śpiewa z trzodą, a w sercu pasterskim się cieszy.
Ze nawet na weselu lud jego pamięta
O Bogu! Gdy ustała melodia święta,
Przeżegnał pasterz trzodę i tak się odzywa:
„Drogi mi lud ek polski, gdy przy pracy śpiewa;
Droższy, gdy i przy ucztach nosi w sercu Boga!
Bądźcie zawsze dobrymi! Niech was ani trwoga,
Ani szczęście od drogi cnoty nie odwiedzie!
Dziękuję wam za wszystko! A wam, mój sąsiedzie
Kornowicu, dziękuję, że pod waszą strzechą
Tak miłe miał przyjęcie. Taką się uciechą
Człek wzmocni do prac dalszych. Teraz mnie już woła
Mój brewijarz. Bóg z wami!“ Tu cała stodola
Wyruszyła ku księdzu: Rewerendę, ręce,
Ściskają i całują te serca dziecięce!
Oczy ich go prowadzą; on się nimi mroczy,
Bo zbyt tkliwy, lecz tajnie z łez ociera oczy.

Kochajmy polską mowę i pieśni nasze!

Ziemio, dokąd twój język kochasz, bądź spokojna.
Nikt ci wiary nie wydrze, ani świętej cnoty,
Ni szczerości praocjów, ni do prac ochoty.

Pieśni polskie nabożne! wam to Bóg sam chyba
Tak cudowny dał urok, iż aż do nieba
Tych uczucia wznosicie, co was czerpią słuchem;
Ktoby słów waszych nie znał, odgadnie je duchem,
Skoro zadrży powietrze waszą melodyją!“

Stare pomysły w nowej szacie

Polityka czeska wystąpiła ostatnio z „nowymi planami“ generalnego rozwiązania stosunków w Europie naddunajskiej.

Piszemy o „nowych planach“, ale jest to wyrażenie nieściśle. Należałoby mówić jedynie o nowych próbach urzeczywistnienia starego pomysłu czeskiego, do którego Praga wraca w rozmaitych okolicznościach i który wysuwa w rozmaitych postaciach.

Pomysł czeski zmierza do stworzenia nad Dunajem systemu polityczno-gospodarczego, obejmującego wszystkie państwa naddunajskie (Austrię, Węgry, Czechosłowację, Rumunię i Jugosławię), który za jednym zamachem stopiłby w jednym tyglu szereg odrębnych zagadnień, których osobne rozpatrywanie i rozwiązywanie byłoby dla Pragi wysoce niewygodne. Chodzi Czechom o to, żeby taki wielostronny układ, przez nich zainicjowany, wykluczył zarówno powrót Habsburgów do Wiednia i Budapesztu, jak i łączność Austrii z Rzeszą Niemiecką, a przede wszystkim zabezpieczył tanim kosztem pozycję Czechosłowacji i wyprowadził ją ze stanu odosobnienia, w którym znalazła się na skutek nieufności, jaką budzi jej polityka nawet wśród najbliższych jej partnerów z Małej Ententy.

W okresie powojennym widzieliśmy niejedną próbę rozwiązania „problemu naddunajskiego“, żaden jednak z tych ogólnych planów naddunajskich nie wszedł w życie. Dotyczy to zarówno planów, bezpośrednio wysuniętych przez politykę czeską, jak i innych projektów (jak np. planu premiera francuskiego *Tardieu* z marca 1932 r.), które Praga popierała czy pośrednio inicjowała. *Nie można bowiem stwarzać ogólnego systemu, opartego na wielostronnym układzie szeregu państw, bez uprzedniego uregulowania wszystkich zagadnień konkretnych, dotyczących się tego rejonu i współżycia między sobą poszczególnych partnerów ewentualnego układu.*

A od takiego postawienia sprawy polityka Pragi była zawsze jak najdalej. Tymczasem w basenie naddunajskim i Europie środkowo-południowej mamy spłót nieuregulowanych zagadnień, dotyczących się stosunków sąsiedzkich i mniejszościowych, przy czym specjalnie pod tym względem obciążona jest Czechosłowacja. Nie można nad nimi przechodzić do porządku dziennego.

Ostatnia próba polityki czeskiej opierała się na nadziei pozyskania dla swego planu Austrii. Politykom czeskim wydawało się, że Austria chętnie widziałaby jeszcze jedno — obok protokółów rzymskich (wiążących ją z Włochami i Węgrami) — oparcie dla swej niezawisłości. Politycy czescy rozumowali, że właśnie dlatego winno się udać im zmontowanie trójkąta Praga—Wiedeń—Budapeszt, któryby można związać z systemem Małej Ententy. Premier *Hodža* podczas swej bytności na uroczystościach koronacyjnych w Londynie czynił zabiegi, by pozyskać dla tego planu autorytet mocarstw zachodnich: Anglii i Francji. Zabiegi te nie dały jednak rezultatu.

Paryż i Londyn — jak to wyraźnie stwierdził paryski „*Temps*“ — *nie chcą brać na siebie żadnych zobowiązań w basenie naddunajskim poza moralnym poparciem niepodległości Austrii.*

Zabiegi czeskie spotkały się również z odmownym stanowiskiem Węgier, a także Austrii, która nie mogła pogodzić planów czeskich z polityką na platformie t. zw. „protokółów rzymskich“.

Stwierdzić trzeba, że o tym nowym niepowodzeniu szerokiego planu naddunajskiego zadecydował — obok nieuregulowanych stosunków sąsiedzkich Czechosłowacji — fakt związania Pragi znanym paktem z Sowiecami. Pozostałe państwa naddunajskie nie chcą nawet drogą pośrednią obciążać swej polityki zagranicznej taką hipoteką.

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że dalsi trzej członkowie załogi krążownika „*Deutschland*“ zmarli w szpitalu w Ibiza z odniesionych ran. Liczba ofiar śmiertelnych wzrosła zatem do 28.

Co mówią w Berlinie

o propozycjach w sprawie zagwarantowania kontroli nieinterwencyjnej

BERLIN, 5 VI

Ambasador brytyjski złożył na Wilhelmstrasse propozycje londyńskie w sprawie kontroli wybrzeży hiszpańskich. Propozycje te nie zostały opublikowane w całości. Według tutejszych informacji, nota brytyjska zawiera 3 zasadnicze propozycje:

1) stworzenie t. zw. strefy bezpieczeństwa w portach hiszpańskich dla okrętów kontrolujących,

2) uzyskanie dla tej strefy od obu stron walczących gwarancji bezpieczeństwa,

3) ustanowienie pewnego rodzaju komitetu konsultacyjnego, złożonego z komendantów jednostek kontrolujących dla wspólnego planu działania na wypadek zaatakowania okrętów przez jedną ze stron walczących.

Propozycje te badane są w przyspieszonym tempie. Zapewniają też ze strony miarodajnej, że Rzesza, która uznaje w pełni zasadę nieinterwencji, uczyni wszystko, aby umożliwić zakończenie niebezpie-

cznej „przerwy“ w tym systemie. Oświadczają tu, że kwestia stworzenia strefy bezpieczeństwa dałaby się prawdopodobnie przeprowadzić. Uzyskane gwarancje przedstawiają jednak dla Berlina wartość tylko w tym wypadku, jeśli pochodzą ze strony gen. *Franco*. O ile jednak myśl ściślejszej współpracy marynarki czterech mocarstw kontrolujących i utworzenie w ten sposób pewnego rodzaju międzynarodowej jednostki kontroli zdaje się znajdować zasadniczo uznanie politycznych kół niemieckich, o tyle wysuwają tu jako poważne zastrzeżenie system działania tej współpracy w praktyce. Rząd Rzeszy wychodzi z założenia, że w razie ataku okręty niemieckie będą natychmiast strzelać. Tego prawa — mówią tu — nie można odebrać Niemcom, zwłaszcza po ostatnim doświadczeniu. Oświadczają tu także, że w pierwszym rzędzie od stanowiska, które zajmują Sowiety, zależy możliwość współpracy Berlina i Rzymu w akcji kontrolnej.

Brytyjski fundusz wyrównawczy skupił złota za przeszło 4 miliony funtów

LONDYN, 5 VI

Skup złota na giełdzie londyńskiej osiągnął wczoraj rekordową sumę. W jednym tylko dniu wczorajszym zakupiono złota na sumę 4.200.000 funtów. Jest to największa kiedykolwiek notowana suma zakupu złota w Londynie. Nabywca nie jest znany, ale jak zwykle w tych wypadkach, gdy nabywcy się nie ujawnia, uchodzić może za rzecz pewną, że złoto zostało nabyte przez brytyjski fundusz wyrównawczy. Znaczna część podaży złota pochodziła z Rosji, wskutek tego, że — jak pisze „*Evening*

Standard“ — przez pośrednictwo rosyjskie przechodzi również sprzedaż złota hiszpańskiego, zaksięgowanego w Londynie na rachunku rosyjskim. Kursy akcji kopalń złota kształtowały się mimo to jednak nierzadko ze względu na pogłoski, iż Stany Zjedn. planują obniżenie ceny kruszcu. Pogłoski te zostały następnie zdementowane. W normalnych warunkach skup aż przeszło 4 milionów funtów winien by od razu rozwiązać tego rodzaju obawy i wywołać wzrost ceny i wyżkę kursów, ale brak zaufania do obecnej sytuacji dowodzi, że normalne warunki jeszcze nie powróciły.

W Paryżu zaniepokojenie

z powodu paczki, która wybuchła w urzędzie pocztowym

PARYŻ, 5 VI

W jednym z paryskich urzędów pocztowych nastąpił wybuch przesyłki pocztowej. Drobną paczką, przesłaną jako druk, wybuchła w chwili, gdy urzędnik pocztowy przykładł pieczętkę na naklejonych znaczkach. Odłamki mosiężnej tuby, zawierającej proch i ołów, która znajdowała się w paczce, zraniły lekko w twarz urzędnika. Na paczce tej znajdował się adres, którego jednak nie udało się w całości odcyfrować. Policja prowadzi energiczne dochodzenie

celem wykrycia osoby, która wysłała tę paczkę.

Fakt powyższy wywołał dość szerokie zaniepokojenie wśród właścicieli sklepów paryskich, którzy pamiętają całą serię takich samych wypadków, jakie miały miejsce przed 2 lata, gdy pewien osobnik, ukrywający się pod tajemniczymi podpisami „*Minos*“, „*Eak*“ i „*Radamantes*“, rozsyłał przez szereg dni paczki wybuchające fryzjerom paryskim i różnym przedsiębiorstwom handlowym.

Gen. Mola spocznie w Pampelunie

VITORIA, 5 VI

Pogrzeb gen. *Mola* został wyznaczony na dziś o godz. 1-ej w Pampelunie. B. dowódca Legii Cudzoziemskiej, inwalida wojenny gen. *Millan Astray* reprezentować będzie na pogrzebie generała *Franco*.

SEVILA, 5 VI

Gen. *Queipo de Llano*, mówiąc przez radio o katastrofie lotniczej, w której zginął gen. *Mola*, oświadczył, że choć generał nie żyje, jego duch pozostanie zawsze żywy. Śmierć gen. *Mola* nie wpłynie na osłabienie akcji. Przeciwnie, z większym jeszcze zapałem dążyć będą powstańcy do zakończenia swego dzieła.

Tragicznie zmarły w katastrofie lotniczej dowódca północnej armii powstańczej

gen. *Emilio Mola* liczył 46 lat. Pochodził on ze starej rodziny baskijskiej i odgrywał dużą rolę w ostatnim burzliwym okresie historii hiszpańskiej. Kolegował podczas nauki w korpusie kadetów w Pampelunie z hiszpańskim ministrem Spraw *del Vayo*. Gen. *Mola* nie uchodził za zwolennika monarchii. W r. 1931 został mianowany naczelnym dowódcą policji hiszpańskiej i odegrał dużą rolę podczas obalenia monarchii w Hiszpanii. W połowie 1936 r. gen. *Mola* proponowano objęcie stanowiska ministra Wojny w umiarkowanym rządzie *Azany*. Gen. *Mola* odmówił, oświadczając, że tworzony rząd nie daje gwarancji energicznego zwalczania wpływów komunistycznych. Gen. *Mola* popadł później w niełaskę i wyjechał do sztabu armii hiszpańskiej w Marokko. W chwili wybuchu

Paryski tygodnik oskarża Moskwę

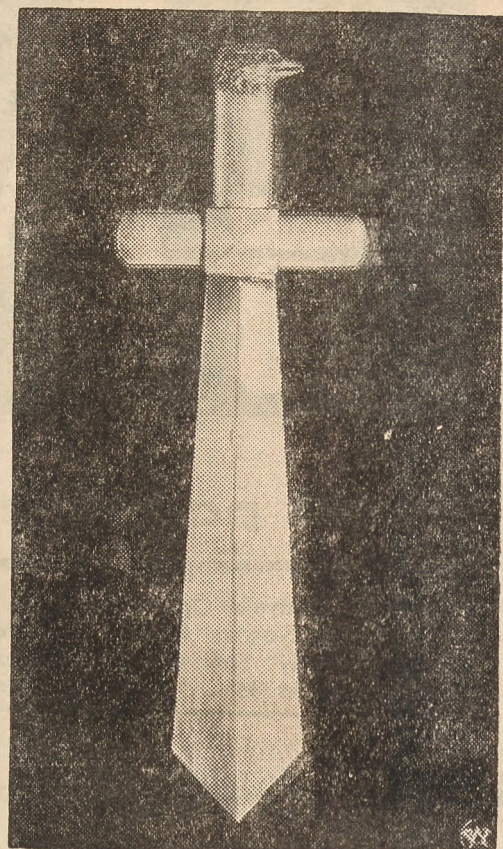
o spowodowanie ataku na „Deutschland“

PARYŻ, 5 VI

Prawicowy i antykomunistyczny tygodnik „*Gringoire*“ ogłosił wiadomość, oskarżając Moskwę o spowodowanie ataku lotniczego na krążownik niemiecki „*Deutschland*“. „*Gringoire*“ twierdzi, że atak ten był uplanowany i przytacza na poparcie tego twierdzenia następujące uzyskane przez siebie szczegóły:

W walenckiej bazie lotniczej — pisze „*Gringoire*“ — są stacjonowane eskadry lotnicze sowieckie, niezależnione całko-

wicie od dowództwa wojskowego hiszpańskiego. Komendantem tych eskadr jest oficer sowiecki płk. *Tigrow*. Dnia 28 maja, w przeddzień ataku na krążownik „*Deutschland*“, płk. *Tigrow* otrzymał z Moskwy depeszę szyfrowaną, po czym zwołał natychmiast naradę, w której wzięło udział 18 wyższych oficerów-lotników z podległych mu eskadr. W wyniku tej konferencji 6 samolotów otrzymało rozkaz, by pozostały w pogotowiu do wykonania specjalnej misji. Nazajutrz 29 maja samoloty te



Miecz rzymski dla Marszałka Polski

Zdjęcie nasze przedstawia srebrną podobiznę starożytnego miecza rzymskiego, którą włoski attaché wojskowy płk. *Mazzini* na specjalnej audiencji wręczył Marszałkowi *E. Smigłemu-Rydzowi* w darze od wojska włoskiego, jako symbol cnót bojowych i obrony kultury łacińskiej.

Abuna Cyryl w Rzymie

RZYM, 5 VI

Do Włoch przybył *Abuna Cyryl*, głowa kościoła koptyjskiego w Abisynii. Wedle krążących pogłosek, przedmiotem rozmów, jakie *Abuna Cyryl* przeprowadzi z władzami włoskimi, będzie m. in. sprawa ewentualnego oddzielenia kościoła koptyjskiego w Abisynii od naczelnych władz koptyjskich, których siedziba znajduje się w Egipcie.

Zmarł Aga Ben Sziga

PARYŻ, 5 VI

W jednym z małych hoteli paryskich na lewym brzegu Sekwany zmarł w piątek nagle 73-letni *Aga Ben Sziga*, wybitny szejik arabski, posiadający ogromne majątki w Algierze. Szejik przybył do Paryża przed dwoma tygodniami, aby interweniować oświadczenie w sprawie przyznanej mu już pożyczki w wysokości 20 milionów fr. W trakcie starań, czynionych w Paryżu, zaskoczyła go śmierć. Prasa przypomina, że szejik *Aga Ben Sziga* w czasie wojny światowej wystawił oddział, złożony z 500 jeźdźców arabskich i na jego czele przybył na front europejski, walcząc bohatersko i zdobywając szereg odznaczeń bojowych.

WENECAJA. Książę i księżna *Widsor* przybyli w piątek po południu expressem do Wenecji.

ANTIOCHIA. Wynikły tu rozruchy i starcia pomiędzy Arabami i Turkami. 7-miu Arabów odniosło rany, z czego 5-ciu ciężkie. Wojsko przywróciło porządek, mimo to sytuacja jest naprężona. Rozruchy wybuchły na tle niezadowolenia ludności arabskiej i ormiańskiej w Sandzaku *Aleksandretty* z powodu decyzji genewskiej.

wojny domowej gen. *Mola* był dowódcą korpusu w Nawarze i przyłączył się ze swymi wojskami do gen. *Franco*, obejmując dowództwo frontu północnego, zdobywając Irun, San Sebastian, a ostatnio prowadząc walki o zdobycie kraju Basków.

w grupach po dwa dokonały szeregu lotów wzdłuż wybrzeży, nie komunikując hiszpańskiemu dowództwu wojskowemu żadnych szczegółów i danych o tej swojej aktywności. Wieczorem dwa z tych samych samolotów dokonały ataku na „*Deutschland*“.

„*Gringoire*“ twierdzi, że przyłapał nawet nazwiska lotników, którzy prowadzili te samoloty. Jednym z samolotów dowodził lotnik *Wasyl Szmidt*, drugim zaś kpt. *Anton Grigorin*.

Udział Polaków w wynalazkach komunikacyjnych

Na całej przestrzeni dziejów kultury technicznej nie spotykamy wynalazków, które by w podstawie i założeniu związane były tak mocno z imieniem polskim, jak wynalazek lotnictwa i samolotu.

Wszak podstawę dla silnika spalinowego stworzył Polak, aptekarz z Krosna, Ignacy Łukasiewicz. On to wydobyl naftę z ropy naftowej przez destylację i jemu zawdzięcza swe istnienie cały przemysł naftowy. Stosując metodę Łukasiewicza, fabrykant niemiecki, Benz, wydobyl drogą destylacji z nafty ciecz, łatwo palną i parującą, która od nazwiska tego inżyniera nazwana została benzyna. Przy doświadczeniach zauważono, że para benzyny łatwo miesza się z powietrzem i gdy zetknie się z ogniem, spala się gwałtownie, dając dwutlenek węgla i wodę. Ta własność benzyny stanowi podwalinę olbrzymiego rozwoju komunikacji motorowej. Jesteśmy dziś świadkami, jak silnik spalinowy, zbudowany właśnie dla wyzyskania wybuchowych własności benzyny, wypiera wszędzie maszynę parową, która jeszcze opiera się, ale z wolna ustępuje miejsca wydajniejszemu i lżejszemu silnikowi benzynowemu. Jak umierający symbol ubiegłego stulecia przebiegają lokomotywy, snując za sobą smugi dymu. Na morzach statki i okręty, poruszane parą, widoczne są z daleka dzięki pióropusom dymu. Nasze dzieci, czy wnuki już nie będą oglądać tego charakterystycznego widoku. Parowozny znikną z powierzchni ziemi, a nowoczesne okręty wojenne i statki pasażerskie, jak np. nowy polski motorowiec „Piłsudski”, są już opalane ropą, i zaopatrzone w silniki Diesla, stanowiące dalszy etap rozwoju silnika spalinowego. Taką rewolucję wywołał wynalazek cichego i skromnego aptekarza z Krosna, Ignacego Łukasiewicza...

Ale na tym nie koniec sławy imienia polskiego. Bo oto w epoce, w której nadsładowano uparcie lot ptaka i budowano maszyny latające, które poruszały nieudolnie ciężkimi skrzydłami, albo szybowce, u których uczepiony lotnik skakał z wieżyczki i przelatywał kilkadziesiąt metrów, aby się ciężko na ziemi — znowu wstawił się Polak, Stefan Drzewiecki, wnuk legionisty napoleońskiego, młody uczonec, rozpoczynając erę lotnictwa swymi pracami naukowymi, stwarzając teorię lotu mechanicznego. Rewelacyjne, jak na owe czasy, pojęcia Drzewieckiego, ustalały już w r. 1885 zasady lotu i wprowadzały po raz pierwszy w historii świata pomysł połączenia maszyny latającej i nieruchomych skrzydeł z silnikiem spalinowym.

I tak powstał samolot — najpierw w mózgu genialnego uczonego, zanim stał się codziennie używanym, pewnym i szybkim środkiem komunikacji.

Od podstaw teoretycznych do wynalazków, stanowiących przedmiot stałego doskonalenia i ulepszenia — na dro-

dze rozwoju stoją, jak słupy wiorstwy, fundamentalne prace Łukasiewicza, Drzewieckiego, Jańskiego, Rudlickiego, Puławskiego, Wigury i Rogalskiego. One stanowią nie tylko etap tej drogi ku doskonałości samolotu i silnika, ale i wybiegają naprzód, daleko w przyszłość, torując drogi dla plejady młodych wynalazców i konstruktorów, którzy dopiero nadchodzą, lub nadejdą.

Drzewo geneologiczne wynalazku Łukasiewicza — destylacji ropy naftowej — ma dwa konary główne: jeden z nich — lotnictwo — rozwinął się pięknie w ojczyźnie wynalazcy, drugi — rozwinął się na obcej ziemi. Inżynier austriacki Daimler zbudował w roku 1886 pierwszy wóz benzynowy, zaopatrzony w silnik, zapalany benzyną.

A przecież cichy, niepozorny aptekarz z Krosna nie marzył nawet pewno o tym, że jego lampa naftowa spowoduje po kilkudziesięciu latach nie tylko wzrost ogromny zapotrzebowania na

naftę, ale dzięki destylacji nafty i wynalazkom Benza i Daimlera przyspieszy tempo życia, pozwoli nam na przebywanie przestrzeni z szybkością stu kilometrów na godzinę, jaka w czasach Łukasiewicza wydawała się bajeczną, fantastyczną, gdy dziś na dobrej autostradzie przeciętny samochód turystyczny szybkość taką z łatwością osiąga. A samoloty? Tu demon tempa osiągnął dopiero zwycięstwo. Nie trzeba nawet dobrze wybrukowanej drogi: samolot pasażerski odbywa podróż przez szlak powietrzny z szybkością minimalną 150 km na godzinę, a szybkość samolotów pościgowych przekracza 400 km.

A w czasach Łukasiewicza, Drzewieckiego, Benza, Diesla i Deimlera mówiono, że szybkość, przekraczająca 40 km na godzinę, jest niebezpieczna dla zdrowia, że człowiek nie jest z orłem spokrewniony, lecz z żółwiem...

Na szczęście okazało się to nieprawdą...

Hołd Polaków w Ameryce

dla piewcy Podhala — Orkana

NOWY TARG. Dnia 30 maja br., w rocznicę śmierci Władysława Orkana, odbyła się w Nowym Targu uroczystość złożenia hołdu wielkiemu poecie Podhala przez delegatów Polonii w Ameryce.

Do licznie zgromadzonej na rynku

publiczności przemówił delegat z Ameryki, Andrzej Wróbel, dyrektor Związku Podhalań, oświadczając, że przynosi pozdrowienia od 100.000-iej rzeszy górali z Ameryki, w tym od 10.000 górali, zgrupowanych w Związku Podhalań w Ameryce. Zapowiedział i ślubo-

Gdy „Lajkonik“ wyrusza na podbój Krakowa

Fragment z „Dni Krakowa“

KRAKÓW. Co dopiero wyszła na miasto tradycyjna procesja mariacka. W chwili, gdy Rynek krakowski wypełnia się tłumem wiernych — na Zwierzyńcu — koło klasztoru PP. Norbertanek — przygotowuje się już ciekawy, oryginalny obchód „Lajkonika“.

Po zakończeniu procesji mariackiej — rusza na miasto groźny chan tatarski z buławą w ręce. Towarzyszy mu głośna kapela z kotłami, wygrywająca wdzięczne melodie staropolskie z XVII wieku. Sam „Lajkonik“, uganiający się na drewnianym koniku, otoczony jest gwardią tatarską z, buńczukami i proporcami. Na czele pochodu postępuje chorągwy, niosący wielką chorągiew nieistniejącego już dziś cechu włóczków.

Podanie głosi, że obchód „Lajkonika“ — to najazdu Tatarów wspomnienie na przedmieście Zwierzyńcu. Wtedy to dzielni włóczkowie stoczyli bój z Tatarami a jeden z włóczków, zabiwszy

chana, przybrany w jego strój, ruszył do Krakowa, aby obwieścić radosną nowinę o odparciu najazdu tatarskiego.

Organizacją obchodu zajmuje się od lat kilkudziesięciu Tow. Miłośników Zabytków m. Krakowa. Godność lajkonika oddawna ma rodzina Micińskich ze Zwierzyńca pod nadzorem dyr. Ludwika Strojka.

„Lajkonik“ i jego orszak występują we wspaniałych kostiumach, wykonanych według projektów Stanisława Wysockiego. Kostiumy te z inicjatywy i pod nadzorem p. Ludwika Strojka zostały na „Dni Krakowa“ odnowione przez Muzeum przemysłowe.

Obchód „Lajkonika“, niezwykle barwny — stał się prawdziwym świętem ludowym Krakowa. Biorą w tym obchodzie udział wielotysięczne tłumy. Wiele jest radości, krzyku i zabawy, gdy groźny „Lajkonik“ wpadnie przy

wał, że górale polscy w Ameryce czują się jak najściślej związani z Macierzą i na zawsze oni, jak i ich dzieci, pozostaną Polakami.

Przemówienie swoje zakończył delegat górali z Ameryki okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza.

W odpowiedzi przemówił mgr. Kossek z Nowego Targu, podnosząc zasługi Władysława Orkana, piewcy Podhala.

Po przemówieniach orkiestra Związku Strzeleckiego odegrała hymny polski i amerykański, po czym uformował się pochód, w którym wzięli udział przedstawiciele władz, liczne organizacje i publiczność, podążając z orkiestrą na czele pod pomnik Władysława Orkana. Pod pomnikiem delegacja w strojach górali złożyła wieniec z napisem: „Związek Podhalań w Ameryce składa hołd Władysławowi Orkanowi“. Następnie orkiestra Z. S. i górali odegrały kilka utworów, a chór ludowy z Nowego Targu odśpiewał pieśni góralskie. Odśpiewaniem przez zgromadzonych „Roty“ Konopnickiej zakończono uroczystość, która wywarła wielkie wrażenie.

W uroczystościach tych wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, przedstawiciele związków i organizacji ze sztandarami oraz kilka tysięczną publiczność.

dźwiękach mlaskotów na Rynek i pocznie harcować.

Goście przyglądali się temu tradycyjnemu obchodowi ze specjalnej trybuny, zbudowanej u wylotu ulicy Brackiej.

Kraków z lotu ptaka

Niezwykle pięknie przedstawia się Kraków z lotu ptaka. Aby udostępnić turystom, przybywającym na „Dni Krakowa“, oglądanie miasta z samolotu, Polski Związek Turystyczny zorganizował loty nad Krakowem i okolicą.

Z lotu ptaka — Kraków ukazuje zupełnie nowe, niezwykle oblicze. Wokół starego miasta, skupionego koło majestatycznego wzgórza wawelskiego rozbudowuje się pierścieniami nowych domów — miasto nowe. Widać wyrostający w Lesie Wolskim kopiec na Sowińcu — klasztor białeński, zamek w Tyńcu, wstęgę Wisły, w dali majaczą się kontury Tatr i Babiej Góry.

JÓZEF KORZENIOWSKI

31

Spekulant

Otworzywsz ją, dodał: Niech pan patrzy: dziś mamy szóste czerwca; pieniądze przyszły pierwszego; drugiego pan Molicki został uwiadomiony; a dnia trzeciego Junii, jak świadczy jego podpis, pieniądze zostały odebrane. I jeszcze mam obiecankę, której dotąd wprawdzie nie odebrałem, ale to nic. Pan Molicki nie taki człowiek, aby nie dotrzymał słowa.

W tym samym czasie pan Kasper, spojrzawszy na datę listu i postrzegłszy, że był pisany 5 czerwca, mrugnął okiem i co innego pomyślał. Ale nie chcąc wydać się z tym, co go przeszło jak nożem, odezwał się:

— Co to za zptioz z tego Augusta! wiedząc, jak nas to interesuje, do tej pory nie uwiadomił. Niech pan będzie łaskaw i wypisz mi ten rozpis, datę i numer. Wykołę mu tym oczy. Oj! młodzie! — dodał pan Kasper — zawsze pstro w głowie.

— Ten rodzaj zajęć sprawia radość ludziom w starszym wieku — zacytował z łaciny pocztmajster ni w pięć ni w dziewięć i co miało znaczyć, że tylko starzy są akuratni. Potem obciął ćwiarteczkę papieru, ustawił w należytym położeniu okulary na nosie i wypisał wszystko, jak pan Kasper żądał; a że niedawno odebrał rangę tytularnego urzędnika niższej kategorii, rad był z nią się wszędzie popisać, i tą omastą, która mu tak mocno smakowała, każdy papier posmarować, podpisał się: Tytularny Sowiernik Baltazar Trombecki m. p.

Pan Kasper mu nie przeszkadzał; owszem, widząc taką formalność, milczał i tylko mrugał prawym okiem; a pożegnawszy tytularnego Sowiernika, pojechał prosto do Zakrzówka.

Przykre i jadowite myśli dręczyły go całą drogą. Kilka razy wydobyl wypis z księgi pocztowej i list pana Augusta i widział oczywiście tu pięć, a tam trzy. Przebiegł raz jeszcze te wyrazy pełne czułości dla Maryni i dla niego; i myśli takiej hipokryzji, tak podłej obojętności na stan siostry, która mogła zostać bez przytulku, oburzyła go do tego stopnia, że krzyknął głośno: — O! infamis!

— Ktoby go był widział wówczas, przestraszyłby się tej dziwnej fizjognomii i tego strasznego grymasu, który twarzy jego, zwykle wcale nie brzydkiej, dawał jakiś diabelski wyraz. Gdy jednak obaczył wieś, uspokoił się, ułożył twarz jak mógł; zawsze jednak został na niej ślad tej walki, którą gwałtowne uczucia bólu, wzgardy i obrażonej miłości własnej, że się dał tak haniebnie oszukać, w sercu jego staczały. Wjechałszy na dziedziniec, rzekł swoim ludziom: Koni nie wypręgać i jeśliby kto spytał, powiedzić, że jedziemy prosto z domu.

Pan August przyjął go z otwartymi rękami, na co pan Kasper jak mógł odpowiedział; jednak nie mógł pokonać swego oka, które często mrugało.

— Czegożeś tak pobladł? panie Kasperze! — zapytał pan August, popijając spokojnie herbatę, którą właśnie podali.

— Zmartwiłem się — odpowiedział. — Cóż? pieniędzy niema?

— Niema — rzekł pan August, schylając głowę do szklanki i niby wyjmując z niej łyżeczką coś czarnego, czego

nie było. — Ależ czyż cię to tak bardzo zmartwiło? ciebie, filozofa?

— Jak mi u diabła nie miało zmartwić, kiedy nas wypędzą z domu?

— Och! czyż to tak zaraz od tego przyjdzie? — odpowiedział pan August i lekki rumieniec wystąpił na twarz jego. Potem gładząc wąsik, dodał: — Zresztą pieniądze mogą przyjść z każdą pocztą i ja was natychmiast uwiadomię; bo wiem, jak tam biedna Marynia musi się trwożyć. I już pewnie nie mało łez wylała! nieprawdaż? — dodał z uśmiechem i podniósł oczy na pana Kaspę; ale postrzegłszy jego głowę przechyloną, lewe oko prawie zupełnie zamknięte a prawe mrugające jakimś konwulsyjnym ruchem, spuścił znowu oczy i dodał: — Wreszcie choćby nie przyszły do jarmarku, czyż ja tam nie będę? czyż ten kiep nie przyjmie mojej poręki? i to teraz, gdy moje ożenienie musi być wiadome?

Rzucił się na te słowa pan Kasper, jakby sobie dopiero coś przypomniał, i zaśmiawszy się, rzekł: — A prawda, prawda, twoje ożenienie! Ale czy wiesz, że to będzie maistersztk zrzeczności, jeżeli ci się uda.

Tajemniczy świat Dalekiego Wschodu

Dusza człowieka Dalekiego Wschodu, to dla nas księga o siedmiu pieczęciach. Inny to świat, pełen zagadek i tajemnic. Mało też jest autorów europejskich, którzy potrafili wniknąć w świat myśli i uczuć człowieka Wschodu. Do nich należy przede wszystkim opat klasztoru, św. Piotra w Solnogradzie dr. Piotr Klotz, którego książki podróżnicze wzbudziły powszechne zainteresowanie. W niezmiernie ciekawy sposób opisuje autor *życie i stosunki w Birmie*, kolonii angielskiej nad zachodnim wybrzeżem Indji Tylnych.

„Birna jest dziwnym krajem. Nie wiadomo, czy ludność jest hinduska, mongolska czy malajska. Typowy lud mieszańców o pięknej budowie ciała, bardzo żywy i sprytny, uprzejmy i gościnnie, lecz także chytry i niepewny, lubiący się stroić i używać, w obyczajach i zwyczajach krańcowych odmienny od rozmarzonych, powolnych Hindusów. Nawet dominująca religia buddystyczna ma duże naleciałości bramańskie i mahometkańskie.

Ciekawy ten kraj składa się z pagód i klasztorów, dzwonów i świec. Dochodzą jeszcze budowle napaliskowe o dachach kunsztownie rzeźbionych drzewo takowe, kwiat kanałowy i nosorożec, następnie węgiel i łubiny, wreszcie wspaniała rzeka Irawada z praborami.

Przybywszy do Raangoon, udałem się najpierw do pagody Dagon, dumnego symbolu miasta i kraju. Pagoda ta jest najznakomitszą świątynią w całych Indiach Tylnych. Budowla to groteskowa, jakiej drugiej nie spotkałem na świecie.

Stanąłem przed pagodą. Nie jest ona podobna do żadnej świątyni, do żadnego domu, do żadnej wieży lub piramidy. Cała budowla tworzy jednolity kompleks w postaci 100 metrów wysokiego dzwonu. Żadna brama nie wiedzie do wnętrza, żadne okno nie ożywia płaszczyzn. Na szczycie wznosi się, jak symbol suwerenności, złoty, wspaniałymi rubinami wysadzany parasol, zwany „Ti”. Jest on 14 m wysoki i przyozdobiony złotymi i srebrnymi dzwoneczkami. Dziwaczna to dla Europejczyka bu-

dowla, niezrozumiała poprostu w swych kształtach i masach.

Pagoda zbudowana została 300 lat przed narodzeniem Chrystusa, lecz nie wykazuje prawie żadnego śladu sędziwego wieku. Pobożni, którzy dotąd corocznie odbywają pielgrzymki, liczą się na miliony. **Czczą oni przede wszystkim osiem włosów z głowy Gautama Buddy**, które znajdują się podobno we wnętrzu pagody. Największy urok dla obcego mają rzeczy, otaczające pagodę. Małe i większe świątynie, ołtarze, święte skrzynie z wonnego drzewa w nieprawdopodobnej wręcz ilości i w najfantastyczniejszym wystroju, to małe, to większe, to pozłacane, to kolorowe, to z jednym posągami Buddy, to z niezliczoną ich ilością, a wszystkie, a wszystkie obwiezione dzwoneczkami. Między tym drzewce z flagami, palmy, posągi, postacie zwierzęce, puszki jałmużne, ofiarnice, kadzielnice i stragany.

W tym chaosie odbywa się wieczny jarmark. Roi się od kapłanów i kapłanek o wygolonych głowach, ubranych w szaty z złotego jedwabiu, od żebraków

i pielgrzymów, czarodziejów i tancerek, flectistów i wróżbitów, szarlatanów i bajkarzy, od dzieci i starców, psów i kotów i wszystkiego zresztą, co należy do świątyni birmańskiej.

Niezwykły widok przedstawia, jak pielgrzymi skupiają się dokoła swego Buddy. Tam siedzi starzec, który składa ręce w modlitwie i wznosi ponad głowę. W rękę trzyma kwiaty, tuberozy i lotosy. Tam klęczą dziewczęta, czołem dotykając posadzki. I one mają kwiaty i palą świece i pachnidła.

Obok wejścia do pagody wisi olbrzymi dzwon, ważący 40 tys. kg. Kiedy Anglicy dzwon ten ładować chcieli na rzece Irawady, by go przewieźć do Europy, runął on do rzeki i pozostał w ten sposób w swej ojczyźnie. Birmanie wydobyli go z wody i zawiesili go znowu przed świątynią.

Z Raangoon udałem się ekspresem do Madalay w Birmie Górnej. Jest to także miasto pagód i mnichów jak Raangoon. Każdy mężczyzna musi i tutaj, jak w całym kraju przez pewien czas żyć jako mnich. Najwięcej interesowały 729

pagód. Niby na cmentarzu skupia się 729 małych, białych pawilonów dokoła pozłananych budowli centralnej, podobnych w swej prostocie do małych kapliczek przydrożnych. Pomysł całości natomiast jest wspaniały. Każda z 729 myśli Buddy posiada tu własną kapliczkę i jest w niej uwieczniona w marmurze i bronzie pod miedzianym dachem.

Jedno popołudnie spędziłem w świątyni królowej, która tworzy malowniczy zespół wieżyczek i galerii, schodów i wykuszów i zaułków, wśród cienia drzew niby bajka. Lecz królowej tam nie ma, a mieszkają w niej mnisi buddyści. Towarzyszył mi biskup z Mandaly, Francuz, który doskonale znał dialekty górno-birmańskie.

Zaprowadzono nas do jednej z cel, do której prowadziły drzwi nie wyższe jak 1 metr. Posadzka wyłożona była rogami. Na półkach stały dziwne książki. Były to właściwie tylko luźne liście palmy talipot, o złotych brzegach, powiązane sznurkami w czerwono polakierowanych deszczuikach. Były to kazania Buddy w świętym języku Pali.

Mnisi przez godzinę całą wypytywali mnie z wielkim zainteresowaniem o stosunki w klasztorach europejskich.

„Płukanie gardła“ roztopionym ołowiem Niezwykły popis hinduskiego „cudotwórcy“

Niedawno temu w jednym z domów przy Avenue de l'Opéra w Paryżu zebrało się grono poważnych mężów nauki na niezwykle posiedzenie doświadczalne. Celem zbiórki uczonych było szczegółowe zbadanie nielada fenomenu, mianowicie: człowieka, tykającego roztopiony ołów. Jeden z uczestników w ten sposób opisuje swoje wrażenia z tego osobliwego seansu.

Po usadowieniu się obecnych w ciasnym pólkolu, wpadł na salkę fakir indyjski Ran-el-Geny. W ślad za nim postępował impresario, niosący żelazny garnek, lampkę, łyżkę aluminiową i kawałek ołowiu. Wszystkie te akcesoria zostały przez widzów należycie zbadane; na łyżce zrobiliśmy parę niedostrzegalnych prawie znaków. Bacznie śledziliśmy wszystkie ruchy fakira,

aby natychmiast ujawnić jego jakiegokolwiek niedopuszczalne rękoczynny. Jeden z obecnych medyków poprosił Hindusa o pokazanie wnętrza ust. Życzeniu temu „cudotwórca“ chętnie uczynił zadość i ujrzeliśmy dwa rzędy zdrowych, białych zębów oraz całkiem prawidłowy układ jamy ustnej. Tymczasem opodal na stoliku płonąła lampka, a w tygielku, ustawionym na niej, topił się ołów. W pewnej chwili oddech indyjskiego maga, który, jak nadmieniał impresario, od 24 godzin wstrzymał się od jedzenia i picia, stawał się coraz głębszym i cięższym, ciało jego wyprężało się, a oczy, skierowane na stolik, zdawały się hypnotyzować topiący się tam metal. Nagle, postąpiwszy o parę kroków, Ran-el-Geny zdjął tygiel szybko z ognia, drugą ręką pochwycił łyżkę i szybko wylał na nią cieńki strumień płynącego metalu. Następnie, postawiwszy naczynie znowu na lampce, którą zgrabnym ruchem zgasił, podniósł łyżkę do ust. Podczas gdy doliczyliśmy do 12, fakir włożył łyżkę w usta, które następnie zamknął, dysząc coraz gwałtowniej. Mieliśmy teraz wrażenie, że mag usiłuje wydostać w jakiś sposób zawartość z łyżki. Po chwili, wyrwawszy ją nagłym ruchem z ust, rzucił sprzęt na ziemię i odchyliwszy w tył głowę, stał przed nami z rozszarzonymi oczyma, trzęsąc się na całym ciele. Głęboką ciszę przerywało tylko niesamowite charczenie...

To „płukanie gardła“ roztopionym ołowiem trwało jakieś 25 sekund, po czym fenomenalny człowiek silnym szarpnięciem głowy, wyrzucił z ust rozpalony kruszec. Impresario podniósł ostrzegawczo rękę i nikt się z miejsca nie ruszył, aczkolwiek oczy wszystkich z największym zaciekawieniem skierowane były na leżący na podłodze kawałek białego metalu. Stopniowo fakir powracał do normalnego stanu, lecz

cała jego postać ujawniała cechy krańcowego wyczerpania. Omdlałą ręką Ran-el-Geny wskazał na leżący przed nami kawałek ołowiu. Jeden z obecnych nie wytrzymał i pochyliwszy się, wziął go w rękę, lecz w tej chwili z okrzykiem: „pali!“ rzucił go znów na ziemię. Podniósłszy łyżkę aluminiową, skonstatowaliśmy, że nakerśnione przez nas znaki na niej się znajdowały.

Jak wytłumaczyć sobie tę sztukę? Oczywiście jest rzeczą, że Hindus nie wlał sobie w usta roztopionego metalu. Nasuwa się więc hipoteza, że od czasu wylania ołowiu na łyżkę do chwili włożenia tejże w usta, istniała możliwość ponownego stężenia niedużej ilości metalu. Ale co dalej? Przecież sztukmistrz trzymał najwidoczniej ołów w ustach! Jeden z uczestników starał się w ten sposób rozwiązać zagadkę: „Ran-el-Geny“ jest zdumiewającym kuglarzem, który przy wykonywaniu swej sensacyjnej produkcji odczuwać musi pewne fizyczne dolegliwości. To też zachowanie się jego nie można określić mianem „błagi“. Istota jego sztuki polega na tym, że umieściwszy łyżkę ze stwardniałym już ołowiem w ustach, stara się on zębami pochwycić koniuszek metalu, który następnie trzyma w zębach w możliwie poziomym położeniu. Po tym szybkim i zadziwiająco wprawnym ruchem, wyjmując z ust łyżkę, przy czym dzięki nadzwyczajnie zręcznym ruchom narządów jamy ustnej udaje mu się ustrzec żywe ciało od zetknięcia z rozpalonym kruszczem. To nie jest — mówił ów uczestnik — „płukanie gardła“ roztopionym ołowiem“, to jest poprostu fenomenalny trick kuglarski, którego zresztą zapewniam was, Czytelnicy, nie mam bynajmniej zamiaru naśladować. A Wam radzę również tego nie robić, bo nie każdy ma zdolności fakira Ren-el-Geny.

Z życia Polaków w Szwecji

SZTOKHOLM. Poseł R. P. w Sztokholmie min. G. Potworowski odbył kilkudniową podróż do południowej Szwecji, m. in. do Malmö i Lund, gdzie odwiedził miejscową kolonię polską oraz stowarzyszenie szwedzko-polskie. W Malmö min. G. Potworowski dokonał otwarcia domu Związku Polaków, który dotychczas nie posiadał własnej siedziby. Po Mszy św. poświęcenia domu dokonał miejscowy proboszcz katolicki i min. Potworowski wygłosił do licznie zebranej Polonii z Malmö i okolicy okolicznościowe przemówienie.

W czasie swego pobytu w Malmö min. Potworowski udekorował krzyżem komandorskim Polonia Restituta honorowego konsula gen. R. P. p. Holma, który położył ogromne zasługi dla kulturalnego zbliżenia obu krajów. Srebr-

nym krzyżem zasługi udekorowana została zakonnicą-Polka z reguły św. Elżbiety, która od wielu lat gorąco się opiekuje polskimi emigrantami.

W uniwersyteckim mieście Lund, dokąd udał się następnie min. Potworowski, odbyło się uroczyste posiedzenie towarzystwa szwedzko-polskiego, na którym wręczono min. Potworowskiemu stypendium, ufundowane przez członków towarzystwa dla młodego uczonego szwedzkiego na studia w Polsce. Stypendium przyznano młodemu doktorowi nauk humanistycznych Karssonowi, który wyjedzie na 6 tygodni do Polski, aby studiować tam architekturę średniowieczną, która — jak wiadomo — miała wpływ na architekturę szwedzką tego okresu.

— Jakto jeżeli mi się uda, kiedy się już udało?

— Więc oświadczyłeś się i dali ci słowo?

— Nie oświadczyłem się wprawdzie formalnie, ale i chorąży i chorążyna pożegnali się ze mną jak z synem; wiedza, że jadę na jarmark dla ekwipowania się...

— A więc jedziesz na jarmark dla ekwipowania się? — rzekł pan Kasper najnaturalniej.

— Już ci potrzeba mi się przygotowa, bo na św. Klarę, jak myślę, będziemy państwa prosić.

— Z ochotą będziemy służyć — rzekł wstając pan Kasper — tylko jeżeli te diabelskie pieniądze nie przyjdą, do wiedz się wprzód, gdzie będziemy mieszkać, nim nas zaprosisz.

A tóż dlaczego? — zapytał pan August, spuszczać oczy.

— Dlatego, że może nas do tego czasu wypędzą z domu — odpowiedział.

— Coś i ty, widzę zaraziłeś się tragicznym usposobieniem od swojej żony.

— Dobrze ci, kiedy masz pieniądze.

— Większa połowa pożyczonych, bracišku!

— Co ci za kłopoty? Będziesz miał z czego oddać, jak się ożenisz — rzekł, mrugając. — A mnie kulawemu diabłu żaden diabeł ani prosty, ani krzywy nie pożyczycy. A z taką bestią, jak podsędek, to nie żarty. Ale bądź zdrow.

— A tóż znowu co? nie myślisz nocować?

— Nie mogę — odpowiedział przedko pan Kasper.

— Cóż takim tonem mówisz, jakbyś się na mnie gniewał, że Bank nieakuratny. Jak cię Kocham, pisałem.

— O! czyż ja o tem wątpię, i nie wiem, jak nas kochasz? Dawniej możeby mi przyszło coś do głowy; ale teraz...

— A widzisz — rzekł śmiejąc się pan August — jak cię twoja przenikliwość oszukała.

— Jak nigdy, jak nigdy, powiadam ci, i dotąd sobie tego darować nie mogę — odpowiedział pan Kasper z dwuznacznym uśmiechem.

— Nagrodziłeś to, najlepszy z diabłów! Po bytności twojej w Niedolipiu chorążyna przycisnęła głowę moją do

piersi i pocałowała mię jak syna. O chorążym nie mówię. Tego wzięliśmy we dwa ognie i zmiękł jak wosk od naszej admiracji.

— A widzisz — rzekł pan Kasper — że i ja przydałem ci się na coś.

— Więcej niż kto inny — odpowiedział pan August i bądź pewny, że ci tego nigdy nie zapomnę.

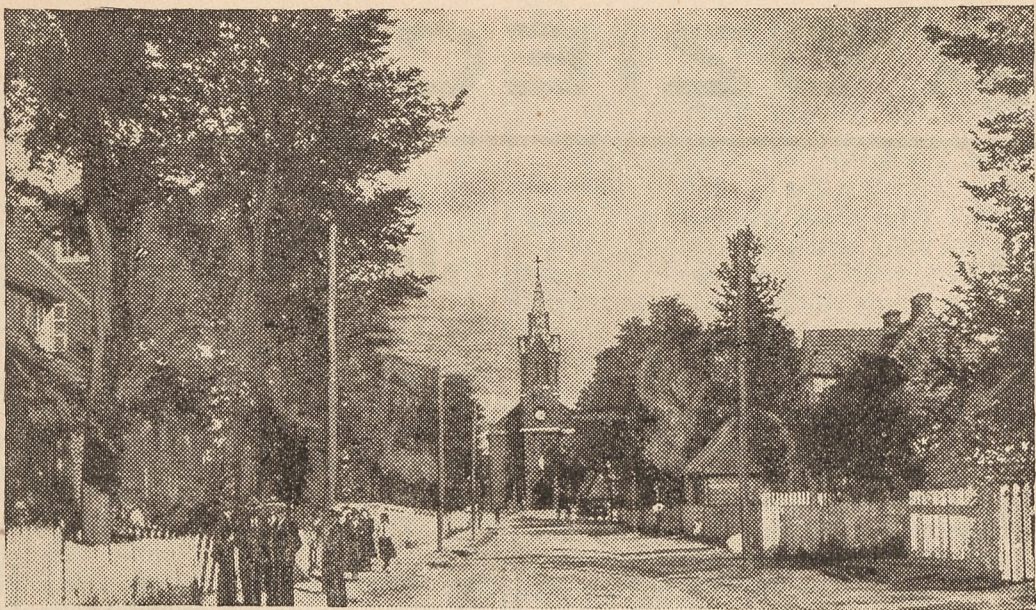
— O, wierzę, wierzę, wierzę, mój Augustcie! Takie serce, jak twoje, nie zawodzi. A jednak byłem tak głupi — dodał pan Kasper, uderzając się pięścią w czoło, że mało mu się łeb nie rozskoczył — żem myślał... No, ale to już przeszło. Teraz mojego zdania nic nie zmieni. Bądź zdrow.

Mimo powtórzonej jeszcze prośby i zatrzymania, pan Kasper, polecając, aby dał znać, jak tylko przyjdą pieniądze, pojechał. Gdy już był za bramą, grzytnął zębami, ścisnął konwulsyjnie ręce, mrugnął okiem i krzyknął na furmana: — Do Dębowej Woli! — A pan August, który wszystkich dwuznaczności szwagra nie pojął, wróciwszy do pokoju z ganku, uśmiechnął się i pomyślał: nic nie wie!

XVII.

Nazajutrz koło godziny dwiętej, pan Kasper, który nocował o parę mil od Dębowej Woli, wjechał w cienistą dąbrowę, której każde drzewo, to stojąc oddzielnie, to w grupach, zdawało się przyzywać Ruisdala, aby je przeniósł na płótno, tak było piękne, tak starannie oczyszczone, tak malowniczo wznosiło się na miękkim puchu zielonej murawy. Szeroka droga wysłana zwiem i tylko co umieciona jprowadziła do gustownej i niskiej bramy, od której ciągnęło się na prawo i na lewo ładne i lekkie ogrodzenie, oddzielając park od ogrodu. Spojrzał stamtąd wokoło pan Kasper, i nie mógł się nasycić tym widokiem harmonii, gustu i prostoty. Po obu stronach dziedzińca kończył się ogrodem, zaginającym się w zieloną dolinę. Najpyszniejsze gazony, najumiejniejszej dobrane i skombinowane kłaby, najrozmaitsze grupy drzew, a gdzie niedługo samotny ogromny dąb, poważna i cienista lipa, oto były jego ozdoby. I myśl i oko miały się czem zająć i ucieszyć. Równoległe do parku wznosił się dom niezbyt wielki, ale przez swoje for-

(Ciąg dalszy nastąpi)



„Praca i kultura wsi“

Dnia 8 bm. odbędzie się we wzorowej wiosce polskiej Liskowice otwarcie wielkiej wystawy p. n. „Praca i kultura wsi“. Jak wiadomo, twórcą dzisiejszego Liskowa jest ks. prał. Bliźniński. — Na zdjęciach widzimy główną ulicę Liskowa i uczennice Żeńskiej Szkoły Zawodowej przy pracy w oddziale tkacko-hafciarskim.

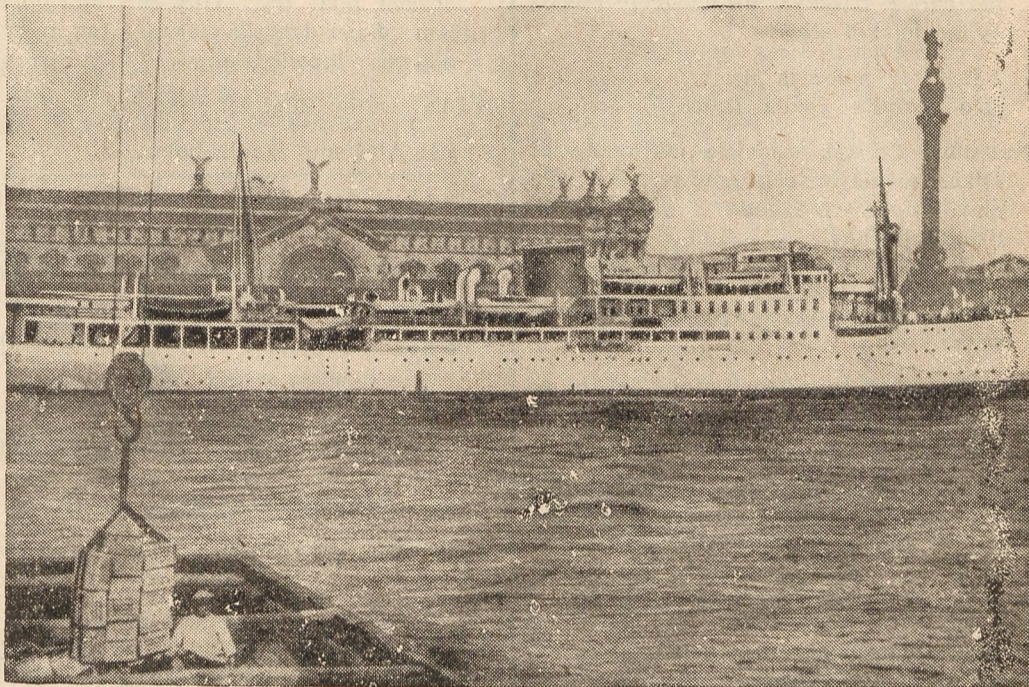
(M. PAT, 2)



Kopiec Wyzwolenia w Piekarach

Rzut oka na t. zw. „Kopiec Wyzwolenia Śląska“ w Piekarach Śląskich, którego uroczyste poświęcenie odbędzie się w dn. 20 bm., w XV rocznicę wkroczenia wojsk polskich na Górny Śląsk. Przy tym kopcu odbył się w ub. niedzielę zlot harcerzy woj. śląskiego, połączony ze złożeniem na ołtarzu Cudownej Matki Boskiej z Piekar pięknego ryngrafu, daru śląskiej młodzieży harcerskiej.

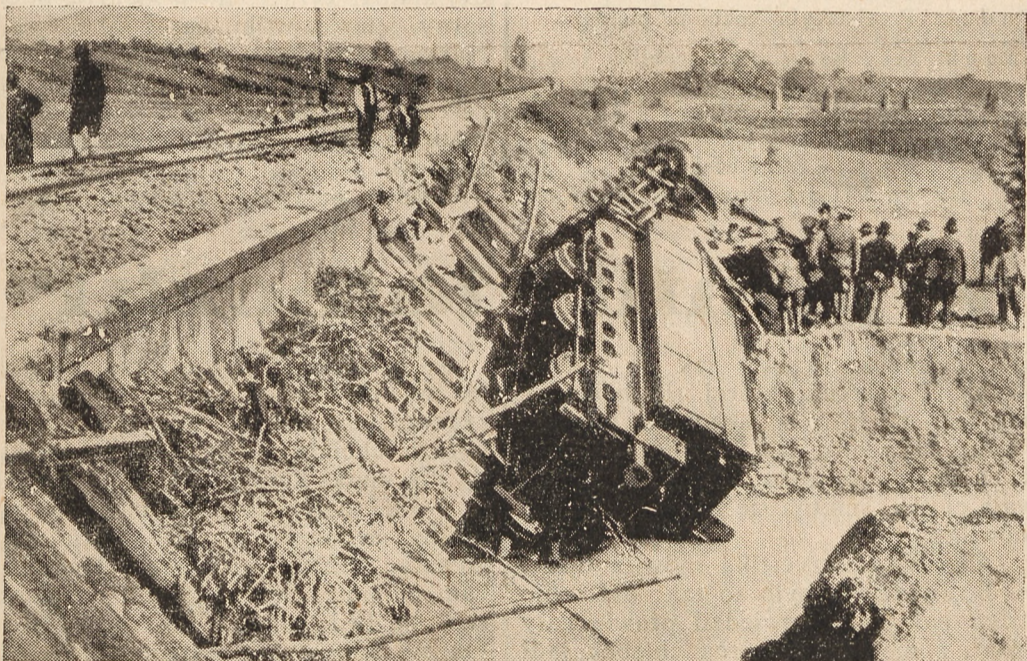
(M. PAT)



Najechał na minę

Parowiec rządu hiszpańskiego „Ciudad de Barcelona“, który ostatnio zatonął z 110 ludźmi załogi i pasażerów. Zatonienie nastąpiło nie z powodu zbombardowania przez nieznaną łódź podwodną, lecz — jak donoszą z hiszpańskich źródeł narodowych — z powodu najechania na minę.

(Pressephoto, m. Zander)



Powódź powoduje katastrofę kolejową

Na skutek dużych opadów deszczowych, które zalały olbrzymie przestrzenie Rumunii, podmyty został również tor kolejowy pod Trotustal (Alpy). W chwili przejeżdżania pociągu osobowego tor załamał się, w rezultacie czego lokomotywa wraz z pasażerami stoczyła się z nasypu w dół. Dwaj urzędnicy ponieśli śmierć, kilku innych zostało rannych.

(Weltbild, m. Zander)



Przedhistoryczny świat odsłania swoje tajemnice

W korycie jeziora pod Union Coral Township (USA) robotnicy znaleźli powyższe olbrzymie kły przedhistorycznego potwora. Każdy ząb waży 13 funtów.

(Weltbild, m. Zander)



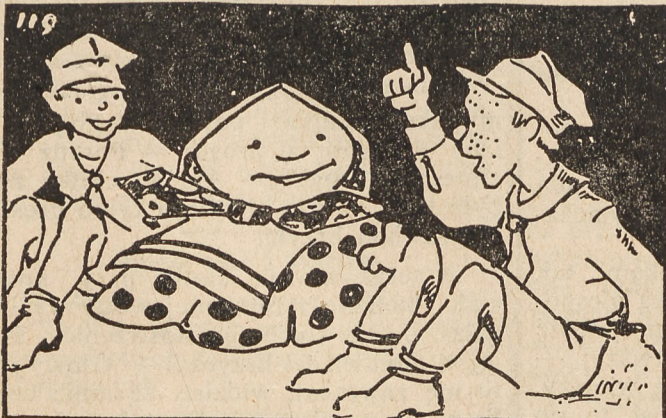
Wesele w lesie

Pracownicy leśni w stanie Oregon (USA) na swój sposób obchodzili wesele swego kolegi: ścięli olbrzymie drzewo, na którym usadowić musieli się urzędnik stanu cywilnego, młoda para i weselnicy. Na drzewie dokonano ceremonii ślubnej.

(Pressephoto, m. Zander)

Jak to polska Pyza wędrowała

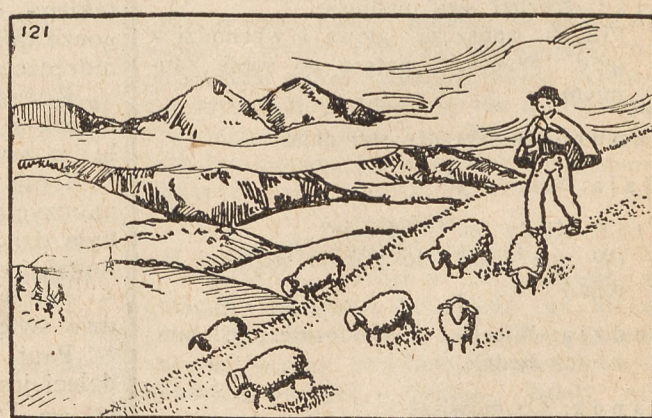
(Ciąg dalszy)



119) Na to jeden chłopak wesoly, z piegami, powiada do Pyzy: — A teraz — jedź z nami!



120) Jedziemy na Kraków i w górskie doliny, a tam jeszcze przecież nie było Pziny! —



121) ... a w wysokich Tatrach pięknie słońce wschodzi, pasterz z owieczkaim z łąk zielonych schodzi.

(M. Światpol)

Serce matce

Obrazek sceniczny do odegrania przez dzieci na cześć matek

(Osoby: Janek, Staś, Tadek, Hala i Jadzia. W pokoju przy oknie siedzą dwaj pierwsi chłopcy).

Staś: Janek, wiesz, Tadek znów zmartwił mamusię. Gdy wczoraj za karę miał siedzieć w domu, to uciekł. I nie dość na tym. Zbił szybę u pana Rydlewicza.

Janek: Co mówisz? Aha, to dlatego mama chodzi i wzdycha, nic nie je i skarży się na ból głowy.

Staś: Teraz położyła się.
(Do pokoju wpada Tadek).

Tadek: Co tak siedzicie jak mazgaje? Dlaczego nie idziecie grać w piłkę? (Po chwili dodaje:) Szkoda z wami gadać, dzieciuchy lale.

Janek i Staś: Właśnie to ty jesteś złośliwy i niedobry. Mama się martwi a przez kogo?

Tadek: Wara wam do mnie!
(Drzwi się otwierają i wchodzi dziewczynka).

Hala: Co znowu za kłótnie, fe, brzydko z waszej strony. (Smutnym głosem dodaje:) Mama leży chora a wy robicie awantury. (Chłopcy spuszcza oczy, tylko Tadek gwizdże i patrzy w okno.)

Janek: Przebac, Halo, to nie nasza wina, tylko tego łobuza Tadka.

Tadek: No, uważaj!

Hala: Lepiej usiądźmy i pogadajmy.

Chłopcy: O czym?

Hala: A choćby o Marszałku Józefie Piłsudskim. Jutro rocznica Jego śmierci!

Staś: Co powiesz?

Hala: Czy wiecie, jaki był Józef Piłsudski za młodu?

Staś: Odważny.

Hala: Tak, ale to nie wszystkie jego zalety. Co więcej?

Janek (myśli): Silny!

Hala: Wcale nie. Jeszcze nie dość! A ty Tadek?

Tadek (podpiera głowę i myśli, po chwili): Szlachetny!

Hala: O to mi chodzi, powiem wam coś o małym Ziuku.

Chłopcy: Słuchamy.

Hala (z tajemniczą miną): Działo się to w dworku, gdzie mieszkał Ziuk wraz z rodzicami i braćmi. Od pewnego czasu mamusia Ziuka leżała chora. Mały Ziuk siedział w pokoju i bawił się drewnianymi żołnierzami. Po chwili podparł główkę rączkami i zapatrzył się w ukochaną mamusię. Wzrok jego napotkał ołtarzyk w kąci pokoju. Podszedł do niego, uklęknął i zaczął żarliwie się modlić za zdrowie mamusi. „Boziu, daj zdrowie mamusi, ja za to nie będę się bawił przez miesiąc żołnierzami i zrezygnuję z obiecanego przez tatusia konika“. Po tym na paluszkach podszedł do mamusi i pocałował ją w rękę. No, może mi teraz powiecie, jaki był Ziuk?

Staś: Kochał swą mamusię.
(Tadek spuszcza głowę i wychodzi z izby. Wszyscy patrzą po sobie zdumieni.)

Janek: Ma wyrzuty sumienia.

Hala: Szkoda go.

Staś: Kiedy on zmądrzeje?
(W tym czasie do pokoju wchodzi Jadzia.)

Jadzia: Wiecie co? Wcale nie myślałam, że tak będzie, ho!

Janek: Co mówisz?

Staś: Coś się jej pomieszało w głowie.

Jadzia: Co wy sobie myślicie? (ze łzami w oczach obrażona.) Tak mnie przyjmujecie?

Hala: Nie gniewaj się na nich.

Staś: Przepraszam.

Janek: Ja także.

Hala: No, a teraz powiedz nam, co miałś powiedzieć!

Jadzia (siada): Więc wam powiem. Widziałam Tadka, jak szedł ulicą, a w oczach miał łzy. Gdy mu powiedziałam „dzień dobry“, pierwszy raz grzecznie mi odpowiedział.

Hala: Dałby Bóg, żeby się poprawił.

Staś: Aleś mu zadała bobu!

Janek: Gdyby wszyscy zrozumieli, co to jest matka!

Hala (wzdycha): Niestety, wielu jest takich, jak nasz Tadek.

Jadzia: Przyjdzie czas, że zrozumieją.

Staś: Wiecie, co nam mówiła pani w szkole?

Wszyscy: Nie! powiedz nam. Zbliżają się do Stasia.)

Staś: Dobrze!

Wszyscy: Słuchamy!

Staś: Jak macie ochotę, to posłuchajcie. Mieliśmy lekcję polskiego, pani mówiła o miłości dzieci dla matki. Bardzo pięknie mówiła o bezgranicznym poświęceniu matki dla dzieci. Nieraz dzień i noc pracuje, by dostarczyć pożywienia dzieciom. Dzieci wzamian za to odplacać powinny wielką miłością.
(Wtem drzwi się otwierają i do pokoju wchodzi smutny Tadek.)

Staś: Tadek, chodź do nas.
(Lecz on podchodzi do Hali i odprowadza ją na ubocze.)

Tadek: Kochana siostrzyczko, powiedz mi, jak mam przeprosić mamusię. Czy mocno się na mnie gniewa? (Ukrywa

twarz w rękach.) Żebyś wiedziała, jak ja żałuję mego postępuku.

Hala: Nie rozpaczaj, radę znajdziemy. (Podchodzą do stołu, Hala siada, a Tadek stoi.) Uwaga! Mamy radzić na bardzo poważną sprawę. Otóż Tadek zwraca się do nas, byśmy obmyślili sposób, w jaki przeprosi mamusię.
(Wszyscy patrzą po sobie.)

Janek: Tadek, co się stało? Jak to dobrze! Tak się cieszę! Ale pod wpływem czego tak czynisz?

Tadek: Bo Hala...

Staś: No, no, kto by się tego spodziewał.

Janek: Ale Hala mu do sumienia przemówiła, niechaj ją uściskam.

Staś: Niech żyje Hala! (Wszyscy wstają.) Niech żyje!

Jadzia: Ale mamy radzić?

Staś: E, co tam długo radzić?! Niech idzie do mamusi, ucałuje rączki i przeprosi słowami płynącymi z serca.

Janek: Dobrze mówi, więc, Tadius, idź.

Hala: Tylko się dobrze spisz.

Tadek: Idę już.
(Tadek wyszedł. Dzieci chodzą niespokojnie po pokoju.)

Staś: Jakoś długo nie wraca.

Janek: Ino go patrzeć.

Jadzia: Rzeczywiście słychać kroki.

Tadek (wpada do pokoju z uśmiechniętą twarzą): Już!

Wszyscy: No, jak tam? Co mama powiedziała?

Tadek: Przebaczyła kochana mama.

Janek: Żeby wszyscy tak robili!

Hala (uroczystym głosem): Rzućmy hasło: Serca nasze Matce!

Z. Kufel

ucz. kl. VII szk. powsz. w Maczkach

Język polski

Lekcja 20-ta

Franuś napisał list do Wujaszka! Opisał w nim swój dom rodzinny i swoją pracę. Napisał, że chętnie pomaga rodzicom w gospodarstwie. Rano nasypie kurom ziarna. Pomaga ojcu zaprząć konie. Umie podać ojcu, co potrzeba. Matce nanosi wody. Po tym idzie do szkoły. W południe opowiada rodzicom, czego się nauczył. Znosi ludziom podwieczorek na pole. Pisze, że jest grzeczny. Kłania się sąsiadom. Wszyscy lubią go za to.

Przepisz powyższy ustęp o Franusiu! Napisz odpowiedź na pytania:

Komu pomaga Franuś?
Komu sypie ziarno?
Komu umie Franuś podać co potrzeba?

Komu chłopiec nanosi wody?
Komu powiada w domu o swej nauce?

Komu kłania się Franuś?
Jakie pytanie powtarza się w każdym zdaniu? Przypomnij sobie pytania odmiany rzeczownika. Który przypadek odpowiada na pytanie „komu“ albo „czemu“? — Jest to trzeci przypadek.

W dzisiejszej lekcji masz się ćwiczyć w poprawnym używaniu trzeciego przypadku.

Pożyczyłeś książkę od kolegi. Trzeba ją odnieść.

Komu odniesiesz książkę?
Odniosę książkę koledze.
Napisz podobnie:
Komu pomagasz w kuchni?
Komu opowiada siostra bajkę?
Komu daje matka chleb?
Komu biegnie chłopiec po papierosy?

W ogrodzie zoologicznym są różne zwierzęta: słonie, lwy, tygrysy, wielbłądy, małpy, żyrafy, niedźwiedzie, żubry, sarny, jelenie, wilki, lisy i inne.
Napisz odpowiedź na pytanie: **Czemu** przypatrują się ludzie w zoo? Napisz odpowiedź w liczbie pojedynczej i mnogiej, np.: Ludzie przypatrują się słoniowi.

Ludzie przypatrują się słoniom.

Bajeczka w „Dniu Mateczki“

Było sobie jedno miasteczko, a w tym miasteczku dom, a koło domu podwóreczko.

A na podwóreczku owym rosły dwa krzaki bzowe, które nic sobie z nikogo nie robiły i co wiosną się zieleniły.

A koło tych krzaków pełno się bawiło dzieciaków: Elizka mała, która się o byle co obrażała, i Stach rozczochny, jak na wróble strach, i Maryna, co jej się wciąż bućki odpinał, i Józio z piegowatą buzią, i Florek czerwony, jak pomidorek, którą wychowywała ciotka, smutna się zrobiła i nic nie mówiła.

A pani nauczycielka mówiła dalej: — Bo, widzicie, było to tak: był sobie jeden pan, który zwiedził prawie cały świat, z niejednego pieca chlebek jadł i na tym wielkim świecie prawie wszystkie miasta obleciał. Ten pan zauważył, że wszystkie mateczki strasznie pracują, o swoje dzieci dbają, nigdy nie odpoczywają.

— Dlaczego niema święta matki? — powiedział pan do swojej sąsiadki, a ta pokiwiała głową i z nowiną ową poszła rada do swego sąsiada. No i tak od kuma do kumy, od ojca do syna rozeszła się po świecie nowina, że powinno być święto matki, i wreszcie wszyscy ludzie się na to zgodzili i święto matki ustanowili. I od tej pory co rok jest taki jeden dzień w maju, kiedy wszystkie mamusie odpoczywają. My dzieci takie obchodzimy w czerwcu.

Pani nauczycielka skończyła opowiadanie i podreptała do swego mieszkania na śniadanie, a dzieci z paradą i z hasłem rozpoczęły naradę tymczasem.

Jak w ulu między pszczołkami, tak zahuczało w gromadce: — Jaką niespodziankę należy w dniu tym sprawić matce? Florek krzyknął pierwszy: — Ja wam radzę, nauczmy się wierszy. Jak się wierszyk powie mamusi, to się zaraz uśmiechnąć musi.

Niechaj barszcz wykipi, niech się pieczeń spali, a my naszą matkę będziemy kochali.

— A co to takiego, czy to coś bardzo ważnego, czy mamusie będą piękły ciasteczka? — dopytywała się Elizka mała, która się o byle co obrażała i

Stach, rozczochny, jak na wróble strach, i Maryna, której się bućki odpinał, i Józio z piegowatą buzią, i Florek czerwony, jak pomidorek, którą wychowywała ciotka, smutna się zrobiła i nic nie mówiła.

A pani nauczycielka mówiła dalej: — Bo, widzicie, było to tak: był sobie jeden pan, który zwiedził prawie cały świat, z niejednego pieca chlebek jadł i na tym wielkim świecie prawie wszystkie miasta obleciał. Ten pan zauważył, że wszystkie mateczki strasznie pracują, o swoje dzieci dbają, nigdy nie odpoczywają.

— Dlaczego niema święta matki? — powiedział pan do swojej sąsiadki, a ta pokiwiała głową i z nowiną ową poszła rada do swego sąsiada. No i tak od kuma do kumy, od ojca do syna rozeszła się po świecie nowina, że powinno być święto matki, i wreszcie wszyscy ludzie się na to zgodzili i święto matki ustanowili. I od tej pory co rok jest taki jeden dzień w maju, kiedy wszystkie mamusie odpoczywają. My dzieci takie obchodzimy w czerwcu.

Pani nauczycielka skończyła opowiadanie i podreptała do swego mieszkania na śniadanie, a dzieci z paradą i z hasłem rozpoczęły naradę tymczasem.

Jak w ulu między pszczołkami, tak zahuczało w gromadce: — Jaką niespodziankę należy w dniu tym sprawić matce? Florek krzyknął pierwszy: — Ja wam radzę, nauczmy się wierszy. Jak się wierszyk powie mamusi, to się zaraz uśmiechnąć musi.

Niechaj barszcz wykipi, niech się pieczeń spali, a my naszą matkę będziemy kochali.

— Nie widzę ważnej przyczyny, żeby mówić wiersze, jak na imieniny — zaperzyła się Elizka mała, która już się obraziła chciała. — Ja radzę: niech każdy dla matki kupi jakieś ładne kwiatki.

— E, to też do niczego, trzeba myśleć co innego — radził Józio z piegowatą buzią. — Ja naprzykład obiecuję mamusi, czystym być i codziennie sam się będę mył, a tego dnia, to już tak się umyje, jak jeszcze nigdy, póki żyję.

Hej, dzieci hałasowały, różności uradzały i tylko mała Kamilka westchnęła razy kilka, bo jej mamusia już dawno chorowała i poszła do nieba, a teraz widywała ją Kamilka tylko na potreciku, co wisiał u ciotki w kąci.

— A ja co mam zrobić? — pyta Kamilka cichutko. — Nie mam swego domu, kwiatków kupić niema komu, a przecież mam w pudełeczku schowane trzy grosze, te, co dostałam za to, że bieliznę odnose, to co mam zrobić?

Dzieci nic na to nie odpowiedziały, bo same nie wiedziały.

— Pójdę, poradzę się ciotki — pomyślała Kamilka i poszła. Wchodzi do izby i prosi od proga: — Poradź mi, cioteczko droga! — Ale jej ciotka nie była taka bardzo słodka, i tylko często wyprawiała krzyki.

A teraz właśnie ciotka przy kotle stała, bieliznę z mydlanej wody wyciągała i, nie słuchając siostrzenicy, tak jej w odpowiedzi krzyczy: — Głowy mi tu nie zawracaj, widzisz, że mnie czeka praca, powiem ci tylko tyle: odpocznij sobie chwilę, to pójdziesz później z koszulami do tego pana, co to jeździ na samolotach.

(Dokończenie nastąpi)

Po raz pierwszy po dziewięciu latach

OPOLE. W tytule nawiązując do znanych zajęć w związku z wystawieniem opery „Halki” przed 9-ciu laty w Opolu. Po tych 9-ciu latach w ub. wtorek po raz pierwszy od tego czasu otrzymaliśmy nareszcie jedną z większych sal miejscowych, mianowicie obszerną salę hotelu Form'a, gdzie oglądać i podziwiać mogliśmy wspaniałe pod względem artyzmu i barwności kostiumów narodowych popisy słynnego na cały świat Baletu Warszawskiego p. J. Ciepłińskiego.

Dlaczego nawiązując do dawnych smutnych czasów? Bo w zespole p. Ciepłińskiego znajdował się artysta Waclaw Wierzbicki, który wówczas był członkiem grupy artystów, grających w operze „Halki”. Dzielił się w przyjacielskiej rozmowie wspomnieniami...

Wtorkowy występ baletu p. Ciepłińskiego w Opolu — po Strzelcach, Raciborzu, Bytomiu i Zabrze — był nie tylko sensacją, ale i punktem kulminacyjnym gościnnego objazdu naszych drogich artystów. Sami to oświadczyli. Myśleli, że tu będzie skromnie, a tymczasem zostali mile rozczarowani. To też każda i każdy z artystów bez wyjątku dali ze siebie wszystko najlepsze, widząc zapełnioną obszerną salę. A gdy po pierwszych występach ściany sali aż drżały od gromkich oklasków, artystów ogarnął jakiś potężny zapał, tak że z publicznością stanowili jedno serce i jedną duszę. Pokazywali nam polską sztukę taneczną w formie niezmiernie okazałej i prosto genialnej pod względem artyzmu. W ciągu dwóch godzin drodzy goście stali się pupilkami wdzięcznej publiczności. Polubiliśmy panie: Olę Sławską, Halinę Szmolcównę, Halinę Hulanicką, Halinę Baur-ską, Florentynę Pochównę — i panów: Jana Ciepłińskiego, Waclawa Wierzbickiego, Zygraunta Szubiakiewicza i także Adama Kapuścińskiego, który porywał nas swą muzyką fortepianową, ale, znajdując się na uboczu sceny jako akompaniator, w swej skromności nie pokazał się przed salą.

Sereg tańców artyści musieli powtórzyć, w szczególności tańce narodowe: trojok, polonez, kujawiak, taniec węgierski, polka pizzicato i taniec ludowy z „Wesela w Ojcowie”.

Oczywiście, artyści są też tylko ludźmi i każdy występ ogromnie męczy, inaczej bowiem — sądząc po natężeniu oklasków — musieliby bisować każdy taniec z nader obszernego repertuaru. Podkreślić tu należy z całą szczerością, że tańce szczególnie światowej sławy Olgi Sławskiej i Haliny Szmolcówny wykazały artyzm niespotykany.

Nic dziwnego, że taki zespół do najwyższego stopnia potęgował uczucia narodowe nas Polaków, a także pobudzał do szczerzej wdzięczności naszych współobywateli, którzy przybyli i opuszczali po dwóch godzinach salę niewątpliwie zachwyceni.

Wtorkowy występ gościnny zaszczylił swą obecnością Konsul Generalny R. P. p. Samborski z Małżon-

Nowa umowa o ruchu granicznym

na Górnym Śląsku po wygaśnięciu Konwencji Górnośląskiej

WARSZAWA. W związku z wygaśnięciem w dniu 15 lipca 1937 r. postanowień kolejowych Konwencji Górnośląskiej, toczyły się przez kilka tygodni kolejowe rokowania między Polską a Niemcami, które zakończyły się w Warszawie dnia 2 czerwca 1937 r. podpisaniem umowy, regulującej na przyszłość ruch kolejowy na przejściach granicznych między polskim i niemieckim Górnym Śląskiem.

Odnosna umowa wprowadza do istniejącego stanu rzeczy zmiany, polegające na tym, że zostają zamknięte dla ruchu kolejowego mniej ważne przejścia kolejowe między stacjami Chebzie—Bobrek, Chebzie—Karf, Zawisna—Praszaki, a w ruchu towarowym między stacjami Rojca—Karf, Zabrze-wschód—Wolfgang, oraz jedno przejście na kolejach wąskotorowych. Poza tym zniesiona zostaje wspólność rewizji celnej i paszportowej na wszystkich przejściach kolejowych górnośląskich.

Wyjątek stanowi utrzymana nadal wspólność rewizji celnej i paszportowej w Bytomiu. Z powodu potrzebnych robót budowlanych, wspólność rewizji celnej i paszportowej może pozostać na innych przejściach jeszcze do dnia 30 września 1937 r.

W ruchu tramwajowym i autobusowym przez granice pozostanie zachowana komunikacja po polskiej i niemieckiej stronie z tym jednak, że tramwaje i autobusy będą dochodziły tylko do granicy państwa, gdzie podróżni muszą się przesiadać.

Wreszcie dotąd istniejący uprzywilejowany, wolny od rewizji celnej i paszportowej, ruch tranzytowy kolejowy i tramwajowy ustaje z dn. 15 lipca 1937 r. w zupełności.

Rokowania z dziedziny taryf kolejowych, które mają zastąpić istniejące taryfy górnośląskie, rozpoczną się około 14 czerwca br. w Warszawie.

Występ zorganizowała Dzielnicą I Związku Polaków w Niemczech.

Późno wieczorem miałem możność rozmawiania z członkami świetnego zespołu p. Ciepłińskiego. Z rozmów tych wyniosłem takie końcowe wrażenie: Artysty są niezmiernie wdzięczni nam Opolanom za dowody tak ogromnego zainteresowania się ich sztuką. Nasze objawy wdzięczności były dla nich największą satysfakcją i najlepszym wynagrodzeniem za bezinteresowne poświęcenie się. Przyjechali do nas, aby nam pokazać precyzyjną polską sztukę. Odjeżdżali z tą świadomością, że zrobili dla nas wielką rzecz — a my w dowód należytej oceny ich pracy żegnaliśmy ich bukietami czerwonych róż i naszym serdecznym polskim „Bóg zapłać!”

W 65-tym roku życia do zakładu przymusowych robót

OPOLE. Przed sędzią jednostkowym stawał w tych dniach 65-letni Franciszek Emanuel Kowalek z Żywocic, oskarżony o zawodowe włóczęgostwo. W dniu 25 maja Kowalek włóczył się bez celu po mieście, zaczepiając przechodniów i wszczynając awantury. Ponieważ za głęboko zajrzał do kieliszka, przenocowano go na odwachu policyjnym do czasu wytrzeźwienia. Nazajutrz policja przekonała się dopiero, z kim ma do czynienia. Lenistwo, próżniactwo i żerowanie na pracy uczciwych ludzi jest nieszlachetne i karygodne. Oskarżony usiłował wmówić w sędziego, że jest niepoczytalny, dając mętne i niejasne odpowiedzi. Ale sztuka udawania umysłowo-chorego nie wywarła na sędziego żadnego wrażenia. Wyrok brzmiał: umieszczenie w zakładzie robót przymusowych. Ponieważ zasądzony zapoznał się już z tym spokojnym zakątkiem w młodych latach, wyrok przyjął z zadowoleniem.



3 po Św. Norberta i Kl.
Jutro poniedziałek
7 czerwca
Roberta Op.

Stońce wsch. o g.	3,19
zach. „ „	19,51
Księżyc wsch. o g.	2,18
zach. „ „	18,51

Jaka będzie pogoda?

(Według instytutu meteorologicznego Rzeszy we Wrocławiu)

Ciepłe masy powietrza spowodowały na Śląsku miejscami opady deszczowe. Narazie będziemy mieć jeszcze pogodę pochmurną i skłonność do deszczów.

Przewidywany przebieg pogody na niedzielę, 6 czerwca b. r.:

W dalszym ciągu wzrost temperatury cieplej, pochmurno.

Widoki na dni najbliższe: Ciepło i pochmurno.

KRONIKA LOKALNA

Z BYTOMSKIEGO

Okrucieństwo 70-letniego starca

BYTOM. Oskarżony Franciszek Turzyński z Bobrku, który za niebezpieczny uraz cielesny skazany został na 6 miesięcy więzienia, odwołał się do drugiej instancji. Turzyński nie miał jednak szczęścia, gdyż wyrok pierwszej instancji stał się prawomocny. Starzec dopuszczał się okrucieństw na swojej żonie, ilekroć odmówiła mu pieniędzy na wódkę.

Dom karny dla lubieżnika

BYTOM. Oskarżony Wilhelm Kornert z Bytomia został pociągnięty do odpowiedzialności za dopuszczenie się czynów niemoralnych na dziewczynkach w wieku szkolnym. Wyrok brzmiał na rok domu karnego i 5 lat utraty praw honorowych.

Z ZABRSKIEGO

Ciężki wypadek motocyklisty

ZABRZE. Przy ulicy Michała stoczył się z motocykla pewien mężczyzna. Upadek był tak ciężki, że nieszczęśliwy doznał pęknięcia czaszki, w wyniku czego odstawiono go do szpitala. Co było powodem katastrofy, niewiadomo.

Z GLIWICKIEGO

Za młodu uczy się

GLIWICE. Policja kryminalna ujęła pewnego 17-letniego chłopca w chwili, kiedy usiłował odstawić do miejskiego lombardu (Leihamt) złoty zegarek męski, złoty sznur koralu i złoty pierścionek ślubny. Dochodzenia ustaliły, że chłopak skradł przedmioty te swojemu opiekunowi, który jest z zawodu zegarmistrzem.

Z OPOLSKIEGO

Piątkowe ceny targowe

OPOLE. Na ostatnim targu płacono za parę gołębi 0,90—1,00, kogut 2,30—2,80, kaczka 2,50—3,00, gęś 5,00, królik 2,50, jajka 8, 1/2 kg ziemniaków zagranicznych 15, szparagi 25—50, ogórki 40, szpinak 10, kalafior 15—45, marchew 15, kalarepa 10, rabarber (1/2 kg) 10, pomidory 30—50, ostróżyny 20, truskawki 80—85, czereśnie 35—40, jabłka 60.

Za zabójstwo dziecka — 3 lata więzienia

OPOLE. Przed tutejszym sądem przysięgłych odpowiadała za zabójstwo dziecka 26-letnia Adelheid Kansy z Gogolina. W marcu 1937 r. oskarżona w lesie pod Gogolinem porodziła dziecko, które natychmiast zabiła.

Na rozprawie sądowej rzeczoznawca orzekł, że noworodek w stanie żywym przyszedł na świat i był normalnie rozwinięty, gdyby okrutna matka nie była go zabiła.

Sąd przysięgłych skazał ją na 3 lata więzienia.

Z DOBRODZIENSKIEGO

Kościół a Polacy

ZBOROWSKIE. Polscy parafianie są mocno upośledzani także w kościele parafialnym w Zborowskim. Dowodzi o tym m. in. fakt, że w ub. roku po raz pierwszy odbyła się w dzień Bożego Ciała procesja ze śpiewem niemieckim. Mieliliśmy nadzieję, że w tym roku się to zmieni i ksiądz proboszcz przywróci odwieczną tradycję procesji z polskim śpiewem. Daremnie się spodziewaliśmy. Procesja znowu odbyła się ku rozgoryczeniu naszemu z niemieckim śpiewem. Urabia się w ten sposób wrażenie, jakoby dla nas Polaków nie było kościoła. A my przecież stanowimy tu jego ostoję. Jeden z wielu.

Z PRUDNICKIEGO

70-lecie urodzin

PRUDNIK. Rolnik Konstanty Kauczor z Strzelcelek powiatu prudnickiego, obchodzi dnia 6 czerwca 1937 r. swoje 70-letnie urodziny. Pan K. jest członkiem Zw. Pol. i abonentem „Nowin Codziennych”.

Z dalszych stron

Dwie egzekucje w Berlinie za zdradę stanu

W piątek rano stracono w Berlinie Helmuta Hirscha, skazanego na śmierć za zbrodnie przewidziane w artykule o zamachu stanu. Hirsch przybył do Niemiec z polecenia anarchistycznych kół zagranicznych celem wykonywania zamachów. Znalezione u niego maszyny piekielne były pochodzenia zagranicznego. W tymże dniu został stracony 20-letni Oskar Denner z Villingen, skazany na śmierć za zdradę stanu.

Chrzest ulic i placów

W Berlinie zmieniono ostatnio nazwy 29 ulic i placów, nazywając je imieniem wybitnych działaczy narodowo-socjalistycznych.

Pouczanie o alarmach przeciwlotniczych w Niemczech

We wszystkich kinoteatrach niemieckich nagrywana jest obecnie przed

każdorazowym programem taśma dźwiękowa, zaznajamiająca publiczność z sygnałami syren, na wypadek pogotowia lotniczego.

Katastrofa samochodowa pod Klajpedą

W okolicach Klajpedy wydarzyła się katastrofa samochodowa, w której dwie osoby zostały zabite, a trzy ciężko ranne.

Młoda dziewczyna ginie w męczarniach pokąsana przez wściekłego psa

W szpitalu Jana Bożego w Warszawie zmarła w straszliwych męczarniach 16-letnia dziewczyna, Bojanowska, która przed miesiącem pokąsana została przez wściekłego psa na ulicy. Na drobne ranki, powstałe z ukąszenia nie zwracał nikt uwagi, aż dopiero po miesiącu dziewczyna dostała strasznego ataku, w którym zmarła. Powinno to być ostrzeżeniem dla wszystkich, iż nie wolno lekceważyć najmniejszych nawet pogryzień przez psa i natychmiast udać się do lekarza, który zaaplikuje pacjentowi zastrzyk, mogący uchronić go przed skutkami śmiertelnej choroby.

Trupy kobiet — posiekane kulami

BUKARESZT. Na rumuński brzeg Dniestru w pobliżu miejscowości Zaluceni fale wyrzuciły na brzeg dwa trupy kobiety posiekane kulami karabinowymi i zupełnie nagie. Śledztwo wykazało, że są to zwłoki kobiet, które usiłowały uciec z Rosji przez słynną „linię śmierci” nad Dniestem.

Kobieta skazana za szpiegostwo na 10 lat więzienia

BRATYSŁAWA. Senat dla spraw zdrajdy wojskowej w Bernie Morawskim skazał 30-letnią szwaczkę Helenę Weiss z Bratysławy za zbrodnię zdrady wojskowej na 10 lat ciężkiego więzienia, 1.000 koron cz. grzywny, tudzież na utratę praw obywatelskich na przeciąg lat 5-ciu. Skazana po wysłuchaniu wyroku zemdlą.

Dobre widoki zbytu na koks polski w Szwecji

SZTOKHOLM. Ostatnie ceny koksu w Szwecji wzrosły o 28 proc. Mimo to import koksu do Szwecji utrzymuje się stale na wysokim poziomie i wykazuje tendencję do wzrostu.

Głównym importerem koksu do Szwecji są Niemcy, a na dalszych miejscach utrzymują się: Belgia, Holandia i Polska. Przeciętnie rocznie import koksu do Szwecji wynosi 2 mil. ton.

Demonstracje rowerzystów w Wiedniu

WIEDEN. Z powodu podwyższenia opodatkowania rowerów w Austrii na 6 szyl. — liczba rowerzystów w samym Wiedniu wynosi ćwierć miliona — usiłowały większe grupy rowerzystów urządzić demonstrację przed ratuszem. Silnie skonsynowana policja dokonała 100 aresztowań. Przypuszczają tutaj, że demonstracja ta była inspirowana przez agitatorów komunistycznych.

„Wdzięczni” rodacy

MADRYT. Przez 11 lat pracował w Chinach misjonarz hiszpański ks. Serra, który, narażony często na niebezpieczeństwa ze strony rozbójników, zawsze wychodził z przygód z życiem. Kiedy zaś teraz powrócił do Hiszpanii, by w ojczyźnie nabrać sił po przebytych tyfusie, czerwona milicja w okrutny sposób znęcała się nad nim, zadała mu śmierć przez ukrzyżowanie.

Zakochany brzuchołowca

Miejscowość Biga położona w środkowej Francji była widownią niezwykłego wydarzenia. Miejscowy czeladnik piekarski Franciszek Loth zakochał się bez wzajemności w 52-letniej pannie rentierce, nazwiskiem Helena Montagne. Czładnik pragnął za wszelką cenę stać się mężem pani Montagne, mimo wesołych żartów, jakie miejscowa farma rozniósł dokoła osoby swej wybranki.

Istotnie pani Montagne nie była ani piękną, ani brzydką. Posiadała natomiast inną wadę, która wstrzymywała licznych adoratorów od decyzji zaślubin. Rentierka była głuchoniemą i rozmowę z nią należało prowadzić drogą gestykulacji lub pisanina. Nie odstraszyło to bynajmniej czeladnika od raz powziętego postanowienia. Powiedział wszystkim, że silna wola potrafi skruszyć najtwardszą skałę. Przystąpił wobec tego do wyczerpującej nauki brzuchołowstwa. Nauka ta przyniosła niezwykle wyniki. Po blisko półrocznym treningu czeladnik wykazał zdumiewające wyniki. Zdanie wypowiedziane przez niego było słyszane tak jakby pochodziło z pieca lub innego pokoju.

Pewnego poranku majowego czeladnik udał się wraz ze swą bogdaną na wycieczkę do pobliskiego miasteczka. Pani Montagne nie chciała się zgodzić na opuszczenie swej siedziby w ciągłej trwodze o ukryte skarby, wreszcie jednak na widok landa, które fundował czeladnik, zaaprobowała wyjazd. przyjechali do Poitiers i tam w urzędzie stanu cywilnego odbyła się ceremonia zaślubin, jaką udzielił miejscowy burmistrz. Na zapytania burmistrza padały zawsze słowa „tak“, co uznano mimo tajemniczego zachowania się pani Montagne, jako zgodę na zawarcie związków małżeńskich.

Nazajutrz wiadomość o ślubie rozeszła się w całej wiosce. Ludność udała się pod dom pani Montagne i pod mansardę Lotha wznosząc okrzyki i wiwatując na cześć młodej pary. Pani Montagne z przerażenia zemdlła, lecz już po ocuceniu na widok śpiewających tłumów, twarz jej rozpromieniała po raz pierwszy uśmiechem, akceptującym fortel narzeczonego a obecnie już pracowitego małżonka. Młoda para mimo tak serdecznego przyjęcia, jakie spotkała ją w Biga, zamierza założyć w Poitiers dużą piekarnię i cukiernię, by móc w produkcyjny sposób pomnożyć zaoszczędzoną gotówkę.

Maska z eterem wybucha na twarzy operowanej

Przed paru dniami przywieziono do szpitala w SZTOKHOLMIE kobietę, która miała być poddana ciężkiej operacji żołądka. Wielu lekarzy i medyków miało przyglądać się operacji, stanowiącej twarde orzech do zgryzienia dla chirurga.

Nagle, gdy pacjentka, leżąca na stole operacyjnym, znajdowała się pod narkozą (usypiano ją zapomocą maski z eterem), usłyszano detonację i niebieskawy płomyk uniósł się z pod maski, zakrywającej kobiecie twarz.

Kilku bardziej trwożliwych rzuciło się do wyjścia, podczas gdy jeden z pielęgniarzy wylał zimną wodę z naczynia na twarz chorej. Wnet ustalono, że eksplozja i płomień zostały wywołane niechcący przez chirurga, który po zdezynfekowaniu alkoholem części operowanej zbliżył się z igłą elektryczną Paquelin'a do skóry chorej. — Kilka iskier z elektrycznej igły zapaliło alkohol, wskutek czego wybuchł eter znajdujący się pod maską. Pacjentka odniosła lekkie poparzenia.

12 balonów weźmie udział

w zawodach o puchar Gordon-Bennetta

BRUKSELA, 5 VI

Losowanie kolejności startu balonów, biorących udział w zawodach o puchar Gordon-Bennetta, odbędzie się już 8 czerwca, a więc na 12 dni przed zawodami. Ponieważ piloci w dniu tym nie przyjadą jeszcze do Belgii, reprezentować ich będą członkowie odnośnych poselstw i ambasad.

Francja zgłosiła telegraficznie w ostatniej chwili drugi swój balon, tak że ogólna ich ilość wynosi teraz 12 (3 polskie, 3 belgijskie, 3 niemieckie, 2 francuskie i 1 szwajcarski). Król Leopold III zawiadomił organizatorów, iż przeznaczył dla zwycięzcy nagrodę w postaci chronometru

Pielgrzymka do Częstochowy

Druga tegoroczna pielgrzymka do Cudownego Obrazu Matki Boskiej w Częstochowie odbędzie się w czasie

od 2-go do 4-go lipca 1937 r.

Pielgrzymka potrwa 3 dni. Wyjazd nastąpi w piątek, dnia 2 lipca rano, a powrót do domów w niedzielę 4 lipca br. wieczorem.

Koszt uczestnictwa wynosi dla mieszkańców

pow. opolskiego, prudnickiego, strzeleckiego, oleskiego i dobrodzieńskiego Rmk. 4,25 (za przejazd od stacji granicznej Wildfurt (Pludry) wzgl. Teichwalde (Ciasna) do Częstochowy i spowrotem),

pow. bytomskiego, gliwickiego i zabrskiego Rmk. 4,75 (za przejazd od stacji Bytom wzgl. Zabrze do Częstochowy i spowrotem),

pow. raciborskiego i kozielskiego Rmk. 5,75 (za przejazd od stacji Buchenau (Nędza) do Częstochowy i spowrotem).

Wystawiony będzie paszport zbiorowy, wobec czego należy podać imię i nazwisko, datę i miejscowość urodzenia, zawód, adres i przynależność państwową.

Zgłoszenia na pielgrzymkę przyjmują do dnia 20-go czerwca 1937 r.

w powiecie opolskim: Związek Polaków w Niemczech T. z. Dzielnica I, Oppeln OS., Nikolaistr. 48 I,

w powiecie prudnickim: E. Machowski, Oberglogau OS., Wasservorstadt 14 (Bank Ludowy),

w powiecie strzeleckim: W. Jarasz, Gross-Strehlitz OS., Lublinitzerstr. 21, (Sekretariat Powiatowy),

w powiecie oleskim: W. Michałek, Rosenberg OS., Landsberger Chaussee (Bank Ludowy),

w powiecie dobrodzieńskim: Ign. Rusek, Guttentag OS., Brauereistr. („Rolnik“),

w powiecie gliwickim: Fr. Ciupka, Gleiwitz OS., Wilhelmstr. 53 i M. Wróbel, Tost OS., Zarnauerstr. 264,

w powiecie bytomskim: Al. Pawliczek, Beuthen OS., Gleiwitzerstr. 17,

w powiecie raciborskim i kozielskim: Leon Czogała, Ratibor OS., Breitestr. (Brunken) 38,

w okręgu zabrsko-zaborskim: W. Janecki, Hindenburg OS., Kronprinzenstr. 292 (dom tylny (Hinterhaus)).

Techniczną stronę pielgrzymki załatwia „Biuro Podróży Polbis s. z. o. o.“ Beuthen OS., Tarnowitzerstr. 4.

UWAGA: Wszystkim pielgrzymom zwracamy uwagę na istniejące przepisy dewizowe, na mocy których wolno zabrać do Polski najwyżej 10.— marek i to tylko w srebrze.

Związek Polaków w Niemczech T. z. Dzielnica I

PROGRAM RADJOWY

Niedziela

OGÓLNOPOLSKI

8,0 Sygnał czasu i pieśń poranna. 8,03 Dziennik poranny. 8,15 Aud. dla wsi. 9,00 Regionalna transm. 11,15 Pieśni Ziemi Złotowskiej. 11,35 Płyty. 11,57 Sygnał czasu i hejnał 12,03 Poranek w muzyce. 13,00 Przegląd kulturalny. 13,10 Koncert rozrywkowy. 14,40 Wszystkiego po trochu. 15,00 Aud. dla wsi. 16,00 Fragm. „Dnia Pieśni“. 16,20 Kapela Ludowa. 16,55 Powszechny Teatr Wyobraźni. 17,30 Międzynarod. Zawody Hipiczne. 18,00 Pół czarnej przy mikrofonie. 18,55 Reportaż aktualny. 20,00 Tr. z Zjazdu Działaczy Wiejskich. 20,35 Program na jutro. 20,40 Przegląd polityczny. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 Kukułka dla samobójców. 21,30 Tr. z Krakowa. 21,45 Wiad. sport. 22,00 Koncert. 22,50 Wiad. dziennika wieczornego. 23,00 Programy lokalne.

KATOWICE

6,00 Surmy śląskie. 6,15 Płyty. 7,45 Koncert życzeń. 8,35 Płyty. 11,15 Koncert pop. 13,00 Przez rachunkowość do poprawy gospodarki. 14,40 Pogadanka. 14,50 Co słycać na Śląsku? 20,00 Teatr Wyobraźni. 20,35 Wiad. sportowe.

WROCLAW

5,00 Muzyka poranna. 7,00 Hamburg. 8,10 Wesołe melodie poranne. 8,50 Kom. 9,00 Pogad. 9,15 Koncert. 9,45 Pogad. 10,00 Lipsk. 10,30 Płyty. 11,40 Pogad. 12,00 Koncert. 14,00 Kom. 14,10 Rozmaitości. 14,30 Wes. audycja. 15,40 Fragm. powieściowy. 16,00 Koncert rozrywk. 18,00 Pogad. 18,40 Młodzież śląska gra i śpiewa. 19,20 Pogad. 19,30 Pogad. sport. 20,00 Sportujemy się w Kudowie. 22,00 Kom. 22,30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek
OGÓLNOPOLSKI

6,15 Pieśń poranna. 6,18 Gimnastyka. 6,35 Płyty. 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Płyty. 7,15 Aud. dla poborowych. 7,35 Płyty. 8,00 Aud. dla szkół. 11,30 Aud. dla szkół. 11,57 sygnał czasu. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Pogadanka. 12,25 Płyty. 12,40 Od warsztatu do warsztatu. 15,45 Wiad. gospodarcze. 16,00 Pogadanka. 16,15 Zespół mandolinistów. 16,45 „500 lat polskiej gościnności“. 17,00 Pieśni studenckie. 17,20 Koncert. 17,50 Pogad. 18,00 Skrzynka techniczna. 18,10 Program na jutro. 18,15 Płyty. 18,50 Pogad. aktualna. 19,00 Aud. żołnierska. 19,30 Tr. z otwarcia Zjazdu Międzynarod. Komitetu Olimpijskiego. 19,55 Wiad. sportowe. 20,00 Koncert muzyki lekkiej. 20,45 Dziennik wieczorny. 21,55 Humoreska. 22,10 Koncert solistów. 22,50 Wiad. dziennika wieczornego.

KATOWICE

6,00 Sygnał czasu i pieśń poranna. 6,03 Muzyka z płyt. 12,15 Wiad. bież. 12,20 Życie kulturalne Śląska. 12,25 Płyty. 13,15 Płyty. 15,30 Poradnik sport. 15,43 Wiad. giełdowe. 18,00 Pogadanka. 18,45 Wiad. sport.

WROCLAW

5,00 Muzyka poranna. 5,45 Gimnastyka. 6,30 Tr. z Frankfurtu. 8,30 Koncert ork. 9,30 Kom. 9,35 Gimnastyka. 10,00 Frankfurt. 11,30 Kom. 11,45 Pogad. 12,00 Koncert. 14,00 Płyty. 16,00 Muzyka rozrywkowa. 18,00 Pogad. 18,20 Wśród książek. 18,40 Pogad. 18,50 Kom. 19,00 Młodzież gra i śpiewa. 19,50 Reportaż. 20,00 Kom. 20,10 Wies. wieczór poniedziałk. 22,00 Koml 22,30 Muzyka taneczna.

Wtorek

OGÓLNOPOLSKI

6,15 Pieśń poranna. 6,18 Gimnastyka. 6,38 Płyty. 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Płyty. 7,15 Aud. dla poborowych. 7,35 Płyty. 8,00 Aud. dla szkół. 11,30 Aud. dla szkół. 11,57 sygnał czasu i hejnał. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Skrzynka rolnicza. 12,25 Lekki koncert. 15,45 Wiad. gospodarcze. 16,00 Aud. dla dzieci. 16,20 Koncert. 16,50 Pogad. 17,05 Muzyka z płyt. 17,50 Pogad. turystyczna. 18,00 Pogad. finansowo-gospodarcza. 18,10 Program na jutro. 18,15 Płyty. 18,50 Pogad. aktualna. 19,00 Koncert życzeń. 19,15 Poleskie pieśni regionalne. 19,35 Pogad. 19,45 Wiad. sport. 20,00 Z oper St. Moniuszki. 20,45 Dziennik wieczorny. 21,55 Płyty. 22,50 Wiad. dziennika wieczornego.

KATOWICE

6,00 Sygnał czasu i pieśń poranna. 6,03 Płyty. 12,15 Wiad. bieżące. 12,20 Życie kulturalne Śląska. 13,00 Koncert życzeń 13,15 Płyty. 15,30 Płyty. 15,43 Wiad. giełdowe. 18,10 Program na jutro. 18,15 Karlikowe auto. 18,30 Płyty. 21,55 Płyty.

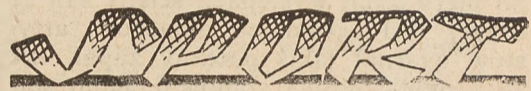
Redaktor nac. Jan Łangowski

Odpowiedz. za cały tekst redakc., wybór matryc i kliszy: Jan Łangowski, Opole; za ogłoszenia: Józef Szczepanik; Chraśty. — Nakł. V 37 ogółem wt., czw., sob. po 2503; śr., piąt., niedz. po 852 (w tym „Now. Codz.“ 781, „Now.“ 1651, „Dz. Rac.“ 71). — Chwilowo obowiązuje cennik ogłoszeń nr. 3

Tragiczny wypadek w Tatrach

ZAKOPANE. W godzinach rannych do Morskiego Oka udała się wozami wycieczka uczniów Liceum Krzemienieckiego. Przy wodogrzmotach Mickiewicza pod wodzą 29-letniego profesora tegóż liceum mgr. Wroniewskiego uczestnicy wycieczki zeszli doliną Roztoki do Doliny Pięciu Stawów Polskich, a stąd przez Świstówkę mieli dotrzeć do Morskiego Oka i tam połączyć się z resztą uczestników wycieczki. Przy podchodzeniu do Świstówki kierownik wycieczki prof. Wroniewski, chcąc ominąć duży i niebezpieczny płat śniegu, wyszedł nieco w górę po stwardniałym śniegu, lecz poślizgnął się i stoczył w przepaść około 150 metrowej głębokości. Warunki terenowe nie pozwoliły na pośpieszenie mu z pomocą. Uczestnicy wycieczki udali się szybko z powrotem do schroniska nad Wielkim Stawem, skąd zawiadomili o wypadku Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Zakopanem.

Bezpośrednio po zaalarmowaniu pogotowie udało się na miejsce wypadku i z wielkim trudem dotarło do ofiary, dającej słabe oznaki życia. Po udzieleniu pierwszej pomocy zdołano prof. Wroniewskiego wydobyć z przepaści. Pomoc okazała się jednak bezskuteczna, gdyż prof. Wroniewski na rękach członków pogotowia zakończył życie skutkiem obrażeń wewnętrznych.



Braddock nie stanął do meczu ze Schmelingiem

Jak przewidywano, mistrz świata Braddock nie stanął się na mecz ze Schmelingiem, wyznaczony na dzień 3 bm. o mistrzostwo świata.

Wobec tego bokserska komisja nowojorska odbyła w czwartek posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Mac Phelana. Po krótkich obradach komisja powzięła następujące orzeczenie:

„Braddock i jego menager Joe Goud zostaną skazani na karę pieniężną 1.000 dolarów i zawieszeni na czas nieokreślony“.

Ponadto prezydent Phelan oświadczył, że wszystkie bokserskie komisje w Stanach Zjednoczonych, a w szczególności komisja bokserska stanu Illinois, gdzie (w Chicago) 22 bm. odbył się mecz Braddock — Louis, zostały powiadomione o powyższej decyzji komisji nowojorskiej. Wreszcie prezydent Mac Phelan stwierdził, że gdyby Louis w dn. 22 bm. wystąpił do walki z Braddockiem, wówczas — podobnie jak Braddock — zostanie ukarany tym, że wszystkie ringi bokserskie w stanie New York zostaną przed nim zamknięte.



DEERING

kosiarka, której cały mechanizm chodzi w oliwie.

smarowanie wszystkich kół zębatach i trybów odbywa się automatycznie.

Kosiarka posiada walki, przelączniki, lekka do ciągnięcia - o 13 wałkach i 105 kółkach kulistych. Podwojony zaprzęg 4 1/2' i 5'

Do nabycia

w ROLNIKU, Opole

Fyrny, farby, laki, pendzle, karbol brunatny, zielony, czerwony jak i wszystkie artykuły malarskie

otrzymacie w najlepszej jakości i po niskich cenach w

Drogen- u. Farbenhaus
Georg Kruppa
Opole, Oderstrasse nr. 16

Wielki wybór w modnych szablonach